

GRUPA

1986
MAJ

NR
ROK V 5



PO RAZ PIERWSZY NA ŁAMACH „GRYFA”

Prezentujemy laureatów...

Prezentujemy laureatów Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego p.n. „W poszukiwaniu talentów” dla młodzieży uczącej się, którego współorganizatorem była nasza Redakcja. Szerzej o konkursie piszemy na str. 7.

Piotr Ostrowski ma lat 21 i jest uczniem IV klasy L. O. nr 1 dla pracujących w Słupsku.

Krzysztof M. Piekarski jest uczniem III klasy L. O. w Sławnie.

Grzegorz Stoltz jest uczniem V klasy Technikum Mechanicznego w Lęborku.

Dariusz Sarnowski jest uczniem Zespołu Szkół Medycznych w Słupsku.

Dariusz Chalecki jest uczniem Technikum Przemysłu Skórzanego w Słupsku.

Dla wszystkich wymienionych druk wierszy w niniejszym numerze „Gryfa” jest prasowym debiutem literackim. (stemi)

GRYF

WOJEWODZKI
INFORMATOR
KULTURALNY

SLUPSK

MAJ

1986 r.

W NUMERZE:

OPINII O MATURACH WYSLUCHAŁA **MAŁGORZATA MILEWSKA** ● ZWIERZENIA SŁAWOMIRA RZEPCHYŃSKIEGO ZANOTOWAŁA **JOLANTA NITKOWSKA** ● O DZIAŁANIACH KULTURALNYCH W REDKOWICACH PISZE **EWA CZINKE** ● SYLWETKĘ DARIUSZA PIETRZAKA I JEGO SATYRYCZNE RYSUNKI PREZENTUJE **MAŁGORZATA MILEWSKA** ● REPORTAŻ NT. SPORU O DOM NAPISAŁ **BOGUSŁAW MATUSZKIEWICZ** ● DO TEATRU ZAPRASZA **ZDZISŁAWA ORŁOWSKA** ● DO UDZIAŁU W BAŁTYCKICH „TOTUS MUNDUS” ZACHĘCAJĄ **STANISŁAW MIEDZIEWSKI** I **MIROŚLAW GLINIECKI** ● DZIEJE PAŃSTWA POLSKIEGO PRZYPOMIŃ NA **JÓZEF LINDMAJER** ● „HISTORIE KINA” KONTYNUUJE **JAN SROKA** ● LAUREATA NAGRODY WOJEWODY ŚLĄSKIEGO PRZEDSTAWIA **DANUTA LIPSKA** ● DO LEKTUR VITOMILA ZUPANA NAMAWIA **STANISŁAW MIŚKOWSKI** ● PONADTO: RECENZJE, KOMUNIKATY, KRONIKA, REPERTUARY I DUET KRZYŻÓWKOWY.

z egzaminami maturalnymi symbolem tego jednego atura i bal maturalny pozo- wy czasu egzamin ten staje lnych lat. Jak przeżywają t matura i jakie mają plany zwróciłam się do uczniów wystąpią do egzaminu doj-

ny

ni nimi dysponować, są mniej zarodzców.

sia — Matura kojarzy mi się z jeśli ją zdam, a nie dostanę się ia będę musiała pójść do pracy. je się w ogóle dorosła, jestem naj- m dzieckiem w rodzinie i rodzice is prowadzą mnie za rękę. Prze- nie ewentualna praca. Wybieram Szczecina na Akademię Rolniczą. dzieje, że się dostanę.

ztof — Przekroczeniem progu doj- są studia. Stają się prawdziwym n w dorosłe życie. Przestajemy być dla rodziców, a stajemy się do- udia — to już brzmi!

ka będzie tegoroczna matura, czy zdaniem program egzaminu doj- nie jest za trudny?

— Zdajemy pisemnie j. polski i ności od profilu klasy — albo bio- atematykę lub historię; następnie — ustnie obowiązkowo — j. no- , propedeutykę nauki o społeczeń- wybrany dowolnie przedmiot. Ra- ery egzaminu ustnie i dwa pise- ochę dużo. Nie bardzo wiemy, po- edeutyka. Owszem, to ważny prze- le rok nauczania wystarczy.

— Zresztą jak przeprowadzać e-

PO RAZ PIERWS

Prezentuje

Prezentujemy laureatów „W poszukiwaniu talentów” organizatorem była nasza Re

Piotr Ostrowski ma lat
pracujących w Słupsku.

Krzysztof M. Piekarski j
Grzegorz Stoltz jest uc
w Lęborku.

Dariusz Sarnowski jest u
Dariusz Chalecki jest u
w Słupsku.

Dla wszystkich wymieni
„Gryfa” jest prasowym deb

WYDAJE: Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pobrzeże” w Słupsku

ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, ul. Zamenhofska 1, tel. 283-13, 238-05.

KOLEGIUM REDAKCYJNE: Czesław Gomułkiewicz, Ryszard Hetnarowicz, Urszula Mączka, Andrzej Szulc, Andrzej Turczyński.

REDAGUJĄ: Waldemar Pakulski — redaktor naczelny (tel. 266-08) i Elżbieta Poturaj — sekretarz i oprac. techniczne (tel. 239-12).

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo ich skracania. Opinie przedstawione w „Pocztach” nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji.

Na okładce:

— Widok z wieży słupskiego ratusza —
fot. Jan Maziejuk

— Żeglarze rozpoczęli sezon — fot. Tadeusz Martychewicz

WARUNKI PRENUMERATY:
cena prenumeraty: kwart. 45,— półr. 90,—
rocznie 180,—

1. Dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy:

- instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w mieście wojewódzkim i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach,
- instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:

- osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli,
- osoby zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora.
Wpłaty należy dokonywać na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Terminy przyjmowania prenumeraty:

- do dnia 10 listopada na I kwartał, I półroczcie roku następnego oraz cały rok następny,
- do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

DRUK: Poligraficzna Spółdzielnia Pracy w Słupsku. Nakład 1000 egz. Format B-5. Zam. 612. Druk barwnej okładki: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie. L-8.

Cena 15 zł

Od wielu lat maj nieodłącznie kojarzy się z egzaminami maturalnymi, kwitnącymi kasztanami, które stały się symbolem tego jedynego w swoim rodzaju egzaminu. Studniówka, matura i bal maturalny pozostają na długie lata w pamięci. Z perspektywy czasu egzamin ten staje się jednym z najmilszych wspomnień szkolnych lat. Jak przeżywają przygotowania do tego egzaminu, czym jest matura i jakie mają plany tegoroczni abiturienti? Z takimi pytaniami zwróciłam się do uczniów ostatnich klas, którzy za kilkanaście dni przystąpią do egzaminu dojrzałości.

Porozmawiajmy o maturze

— Czym dla Was jest matura, czy jest to faktycznie jakaś cezura życia, przekroczenie progu dojrzałości?

Beata — Dla mnie matura nie jest żadnym sprawdzianem dojrzałości, to po prostu egzamin, który ktoś sobie wymyślił, trzeba przecież zakończyć jakoś szkołę. Startem w dojrzałość są dopiero studia. Wybieram się na AWF do Gdańska i dopiero życie poza domem będzie dla mnie sprawdzianem czy jestem dorosła czy nie.

Anka — Nie czuję w ogóle atmosfery matury. Taką atmosferę stwarza się w domu, szkole, klasie. Dlaczego ma być to jakiś przełom w życiu? — Będziemy jedynie o miesiąc starsi. Bardziej przeżywam egzaminy wstępne na germanistykę.

Witek — Matura jest zakończeniem pewnego etapu w życiu. Kończę technikum i nie wybieram się na studia. Tuż po wakacjach podejmę pracę. Samemu egzaminu maturalnego nie boję się, nie miałem trudności z nauką, nie denerwowałem się nigdy na klasówkach, więc dlaczego miałbym bać się matury? Przecież to tylko większy egzamin. Myślę, że zupełnie inaczej odbiera się ten egzamin w przypadku, gdy po skończeniu szkoły idzie się do pracy. To wtedy faktycznie matura staje się pewną cezurą życia, a ci, którzy wcześniej zaczynają pracować jak gdyby wcześniej dojrzejają. Zaczynają sami zarabiać pienią-

dze, sami nimi dysponować, są mniej zależni od rodziców.

Malgosia — Matura kojarzy mi się z tym, że jeśli ją zdam, a nie dostanę się na studia będę musiała pójść do pracy. Nie czuję się w ogóle dorosła, jestem najmłodszym dzieckiem w rodzinie i rodzice cały czas prowadzą mnie za rękę. Przeraża mnie ewentualna praca. Wybieram się do Szczecina na Akademię Rolniczą. Mam nadzieję, że się dostanę.

Krzysztof — Przekroczeniem progu dojrzałości są studia. Stają się prawdziwym wejściem w dorosłe życie. Przystajemy być dziećmi dla rodziców, a stajemy się dorośli. Studia — to już brzmi!

— Jaka będzie tegoroczna matura, czy Waszym zdaniem program egzaminu dojrzałości nie jest za trudny?

Beata — Zdajemy pisemnie j. polski i w zależności od profilu klasy — albo biologię, matematykę lub historię; następnie j. polski — ustnie obowiązkowo — j. nowożytny, propedeutykę nauki o społeczeństwie i wybrany dowolnie przedmiot. Razem cztery egzaminy ustnie i dwa pisemnie. Trochę dużo. Nie bardzo wiemy, po co propedeutyka. Owszem, to ważny przedmiot, ale rok nauczania wystarczy.

Anka — Zresztą jak przeprowadzać e-

gzamin maturalny z przedmiotu, którego ucyliśmy się tylko przez rok?

Krzysztof — Jest to chyba specjalna metoda zmuszenia nas do nauczania się przedmiotu, który powinien wychować świadomego obywatela. Uważam, że jeśli nauczyciel chce wyegzekwować wiedzę od ucznia, to i tak potrafi to zrobić. W czwartej klasie, nie musi ten przedmiot kończyć się maturą.

— Często słyszy się i mówi, że jesteście pokoleniem straconym, bez ideałów, że tworzy się nowe, konsumpcyjne społeczeństwo...

Beata — Wydaje mi się, że zależy to od poszczególnych ludzi. Nie jest tak, że całe pokolenie jest takie albo inne. Zawsze zdarzają się jednostki lepsze i gorsze.

Krzysztof — Absolutnie nie można uogólniać takich rzeczy, bo jest to bardzo krzywdzące.

Beata — Na razie wszyscy jesteśmy trochę Judymami. Mamy plany, aspiracje co do dalszej nauki, a potem pracy.

Witek — Często zdarza się, że ludzie wybierają się na studia, kończą je, a potem pracują w zawodach zupełnie nie wymagających wyższego wykształcenia. Czasami trudno się dziwić, bo wiadomo, jakie są pensje po niektórych kierunkach. Jednak ci, dla których studia są tylko po to, by przedłużyć sobie młodość, korzystać przez następne kilka lat z pieniędzy rodziców, zdobyć trzy literki przed nazwiskiem, to zupełnie co innego. Po co cała ta zabawa? Tym bardziej, że dużo osób zakłada taką sytuację przed podjęciem studiów.

Anka — Nie wyobrażam sobie, że mogłabym korzystać z pomocy rodziców po skończeniu studiów, obojętne, ile będę zarabiać, chciałabym utrzymać się sama.

Beata — Pewnie, że chciałabym jak najwięcej zarabiać, być niezależną od rodziców, pieniądze przecież też są ważne, ale ważne jest także to, żeby robić w życiu, to, co się lubi.

Anka — Moje plany są konkretne. Chciałabym dobrze poznać język, potem może

dziennikarstwo, szkoła w najgorszym wypadku. Dosyć intratnym zajęciem jest prowadzenie wycieczek zagranicznych...

Ola — Mam dużo koleżanek i kolegów, którzy są autentycznie pchani przez rodziców na studia. Czasami są to ich niespełnione marzenia, a czasami chęć, by syn czy córka nie byli gorsi od nich samych. W kilku przypadkach wiem, że osoby te na pewno nie będą pracowały zgodnie ze swoim wykształceniem. Utarło się, że liczą się jedynie pieniądze i miara bogactwa, sprytu i „głowy do interesów” ocenia się ludzi. Rzadko spotyka się takich, którzy wybierają kierunek studiów zgodny z zainteresowaniami.

Iwona — Zdarzają się i tacy szczęśliwcy, którzy idą na studia zgodnie z zainteresowaniami, a jednocześnie mają świadomość tego, że będą ustawieni w życiu. Wybieram się na handel zagraniczny i wiem, że będę miała pieniądze. Po tym kierunku istnieje wiele możliwości dorobienia, chociażby tłumaczeniami.

Beata — Nie można znowu tak pesymistycznie podchodzić do życia. Przecież nasi rodzice zaczynali od zera i wspólnymi siłami dorabiali się, dlatego my mamy mieć od razu wszystko?

— Jakie kierunki studiów cieszą się największą popularnością?

Anka — Studia wbrew panującym opiniom nadal cieszą się popularnością. Tak jak i w zeszłych latach medycyna, rolnictwo, handel zagraniczny, są i tacy, którzy zdają na japonistykę.

— Czy boicie się matury?

Krzysztof — Nie, wokół matury krąży fama. Owszem egzamin pisemny jest trudny, ale matematyka... Nic strasznego, ale mogę też nie zdać.

Beata — Wytworzył się mit, ale nie bójmy się!

— Wszystkim maturzystom życzę połamania piór i powodzenia podczas egzaminów wstępnych.

MAŁGORZATA MILEWSKA

Historia szkolnego teatrzyku Sławomira Rzepczyńskiego

— Na studiach nie przejawiałem wielkiej pasji teatralnej. Byłem tylko widzem. Po ukończeniu polonistyki na Słupskiej WSP zacząłem pracować w szkole. Najpierw w Peplinie potem w Słupsku. Wre-

szcie osiadłem w Ustce i tu się wszystko zaczęło... Miałem w szkole przyjaciela, który uczył wychowania muzycznego. Doskonale się rozumieliśmy, mieliśmy sporo fajnych pomysłów. Pewnego dnia postanowi-



Sławomir Rzepczyński z uczennicą.

liśmy założyć szkolny teatrzyk. W grudniu 1982 r. przyszło do szkoły zaproszenie do udziału we „Fromborskich konfrontacjach poetycko-muzycznych”. Dyrektor zwrócił się do mnie z prośbą, żebym przygotował program na tę imprezę. Pracowała wówczas w Słupskim Kuratorium Oświaty i Wychowania Maria Tyczyńska, która inspirowała pracę szkolnych zespołów artystycznych. Właśnie ona przywiozła nam na pierwsze trzy próby instruktora z Wojewódzkiego Domu Kultury — Stanisława Miedziewskiego. Wzięliśmy do ręki scenariusz (drukowany w „Scenie”) złożony z fragmentów utworu Miłosza „Dzieci Europy”, wzbogaciliśmy go tekstem Norwida „Ogólniki”, ze zdziwieniem patrzyłem wtedy, jak powstaje nowa, ciekawa propozycja. Dotąd byłam tylko, interpretującym teksty polonistą.

Na tych wspólnych, ze Staszkiem Miedziewskim i Krzyskiem Piechotą, próbach uczyłem się praktycznie tego, co nazywa się ekspresją słowa, przestrzenią sceniczną, sytuacją. Staszek Miedziewski miał jakiś ciekawy sposób wyzwalania w uczestnikach ekspresji słownej i ruchowej. Podnatrywałem go wtedy, żeby wiedzieć, jak to się robi. Wszystkie próby sytuacyjne robił wtedy Miedziewski.

Młodzieży ta działalność bardzo się spodobała. Kiedy Krzysiek Piechota napisał do tego scenariusza muzykę program zrobił się bardzo bogaty. Mieliśmy tylko 10 dni czasu, żeby przygotować się do wyjazdu do Fromborka. Nie wszystko było wtedy do końca dopracowane. Nic więc dziwnego, że kiedy we Fromborku zostaliśmy nagrodzeni, radość dzieciaków była ogromna, a ja i Krzysiek stwierdziliśmy, że to jest właśnie to, co nas cieszy. Wiedziałem wtedy, że spektakl jest jeszcze słaby, ale sukces polegał na tym, że stworzyliśmy grupę, z która nasi podopieczni się utożsamiali. Od początku zastosowaliśmy w tej grupie zasadę dobrowolności i partnerstwa. Każdy członek grupy mógł zaproponować swoje rozwiązanie i pomysły. Moja rola polegała na wyzwalaniu w młodych ludziach myślenia kategoriami teatralnymi. Po tym pierwszym sukcesie zaczęliśmy się rozglądać za nowym pomysłem. Niejako na zamówienie pani Wojciechowicz z Kuratorium Oświaty i Wychowania powstał spektakl norwiderski. Scenariusz napisałem sam. Było to jakby przedłużenie mojego kontaktu z Norwidem od czasów studiów, gdyż pisałem o jego twórczości pracę magisterską. W czerwcu pojechalismy z całą grupą na biwak ufundowany nam przez Komendę Chorągwi ZHP. Tam przygotowaliśmy ów spektakl, z którym pojechalismy na festiwal harcerski do Kielc. Na tym festiwalu dużo się nauczyłem. Początkowo przyglądałem się, jak na war-

sztatach teatralnych nasz spektakl zmienia się pod okiem fachowców. Za radą Haliny Muchalskiej zaprezentowaliśmy Norwida, w nowym opracowaniu, kieleckiej publiczności i... dostaliśmy „Srebrną Jodłę” 1983. Trochę to było na wyrost, bo spektakl jeszcze nie był skończony. Wkrótce potem zaczęliśmy wędrować z naszą propozycją teatralną. Zaproszono nas na wiele spotkań, a uhonorowaniem popularności spektaklu był występ na Harcerskiej Scenie Prezentacji w warszawskim teatrze „Buffo”. To była nobilitacja młodej szkolnej grupki z Ustki. Przypisano nam wtedy etykietkę teatru harcerskiego, ale ja nie zgadzam się z nią. Mam swoją teorię, że młodzież i kultura jest jedna — polska, i dzielić jej nie trzeba. Mamy sporo opiekunów. Harcerstwo jest organizatorem naszych wyjazdów, Miejski Ośrodek Kultury udostępnia nam salę na próby. Interesują się naszymi poczynaniami rodzice uczniów.

Po występie w Warszawie pojawiła się recenzja, w której napisano o nas, że jesteśmy teatrem, który nie boi się symboli. Cieszy to dobre słowo krytyków, bo mobilizuje do wytrwałości i dobrych poszukiwań. Spektakl norwiderski zakończył jakby pierwszy etap dziejów naszego teatralnego zespołu. W roku szkolnym 1984/85 zmienił się jego skład, znaleźli się w nim uczniowie III klasy licealnej. Szkoła „zaraziła” się tym teatrem. Nawet apele i akademie zaczęły zmieniać poziom artystyczny. Kiedy dziś przywożę młodzież do słupskiego teatru widzę efekt naszej pracy — żywy odbiór. Nowy zespół nie był jeszcze tak doświadczony, jak poprzedni. Żeby dziewczyny, reżyterki poznały możliwości prezentacji Leśmiana na zasadzie teatralnych etiudek przygotowywały jego ballady. Okazało się, że te ballady, można połączyć. Krzysiek Piechota napisał do tekstów muzykę i... mieliśmy gotową premierę. Pokazaliśmy ją w Gdańsku na II Ogólnopolskim Forum Teatrów Dzieci i Młodzieży. Dostaliśmy wyróżnienie. W szkole przyzwyczajono się do sukcesów i trochę kręcono nosem, że nie przywieźliśmy nagrody. Ja jednak z uśmiechem twierdzę, że sens naszej pracy polega na tym, że staje się ona receptą na wzbudzanie aktywności młodzieży, umiejętność uczestnictwa w kulturze i kompetencje w jej odbiorze. Z drugiej jednak strony wiem, że zespół musi mieć jakieś choćby drobne sukcesy na koncie, bo nic nie zniechęca młodzieży tak, jak przekonanie o własnej słabości. Zespołowi potrzebna była wiara w możliwości każdego z członków dlatego na kolejne spotkanie we Fromborku przygotowaliśmy program „Oto człowiek” pokazujący samotność Kopernika. Dostaliśmy za niego nagrodę wojewody, a ja uznałem, że to jest wystarczający bodziec dla zespołu.

Może się zdawać, że praca z młodzieżą to pasmo radości, ale tak wcale nie jest. Czasem zniechęca mnie to, że nowy skład zespołu znowu zmusza mnie do pracy od zera. A ja, chciałbym pójść dalej...

Zapominam czasem, że wymagam od uczniów tego, czego jeszcze ich nie nauczyłem. Ten zespół jest dla mnie metodą pracy wychowawczej, nie zawsze akceptowaną przez środowisko. Moja żona narzeka, że mało mam dla niej czasu. Na szczęście jest tolerancyjna i nie niszczy mojej pasji. A ja dzięki moim dzieciakom, nie starzeję

się! Jestem aktywny i mam wokół siebie aktywną młodzież — to w dzisiejszych czasach naprawdę dużo. Nie chcę jednak, byc źle zrozumiany. Szkolny teatr nie wypełnia całego mojego czasu, jest to raczej drugi plan moich zainteresowań. Przede wszystkim chcę się rozwijać jako nauczyciel języka polskiego. Wiem, że tego będę się uczył przez całe życie, ale ta nauka ma naprawdę sens, bo kształtuje umysł moich uczniów.

Notowała: JOLANTA NITKOWSKA

Zielone świetlice i nie tylko...

EWA CZINKE

Redkowice są małą miejscowością w gminie Nowa Wieś Lęborska położoną przy trasie z Lęborka do Łeby. Nie ma w krajobrazie Redkowic nic nadzwyczajnego: jeden niewielki sklep spożywczy, stawek — jezioro w centrum, łąka, kilka gospodarstw. Starsi mieszkańcy utyskują, że następców mało, że życie we wsi pewnie zaocznie niedługo zamierać... No, ale jeszcze nie tak szybko! Prawie co sobotę w Redkowicach gwarno i ludno, przyjeżdżają goście z okolicznych wsi, a nawet z „samego” Lęborka. Mimo że oprócz ładnej okolicy wieś nie ma do zaoferowania nic szczególnego, jej mieszkańcy sami postarali się o atrakcje i własnym sumptem zorganizowali interesujące życie kulturalne.

Centrum życia kulturalnego we wsi stanowi Klub Rolnika działający pod zielonym szyldem „Samopomocy Chłopskiej”, i korzystający z opieki Gminnej Spółdzielni w Lęborku. Ze pomoc to skuteczna i efektywna świadczy fakt, iż od lat redkowicki klub zaliczany jest do najlepszych w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Rolniczych. Odwiedzaliśmy klub kilkakrotnie. Słyszało się tu i ówdzie opinie, że jak ktoś rozwija „pokazową” działalność, to ma z pewnością bogatych sponsorów i wspaniałe warunki, a dotacje sypią się zewsząd jak z rękawa. Lokal klubu stanowi mała salka przy sklepie. Kilka stolików, krzeseł, kontuar z drobiazgami, kawą, herbatą.

Wnętrze schludne, zadbane, urządzone przytulnie własnym sumptem przez klubowych bywalców. Klub, jak wszędzie, chociaż...

Zaczęło się przed laty od zielonych letnich świetlic. Sezon letni w Redkowicach otwierano tradycyjnie świętojańskim pochodem przez wieś i ludową zabawą nad jeziorem. Tu właśnie mieszkańcy Redkowic pozostawili swoje najlepsze wspomnienia z letnich zabaw, spotkań rodzinnych, imprez rekreacyjnych. Mimo pilnych prac polowych latem w soboty i niedziele każdy — obowiązkowo — znajdował czas na spotkanie z przyjaciółmi. Przenosiły się te przyjaźnie z zielonej świetlicy na zwykłe szare, pełne pracy dni. Ci, którzy razem uczestniczyli w zabawach — pomagali sobie przy pilniejszych pracach w polu.

Kończyło się jednak lato, młodzi wyjeżdżali do pracy do miasta. Aby ich światła nie stanowiła tylko droga z przystanku PKS do domu i ekran własnego telewizora — trzeba było coś wymyślić.

— Zawiązała się Społeczna Rada Klubu w Redkowicach — mówi Leszek Wołoszkiuk główny animator i organizator życia kulturalnego we wsi. — Weszli w jej skład reprezentanci wszystkich środowisk i grup wiekowych od seniorów po młodzież szkolną. Zostałem wybrany przewodniczącym. Uważam, że przy rozwijaniu działalności kulturalnej na wsi najważniejsi są ludzie.

Dysponując bardzo skromnymi środkami można zrobić wiele, gdy każdy da swój pomysł. Zyskaliśmy sobie wspaniałych przyjaciół nie tylko w Gminnej Spółdzielni w Lęborku, ale również w Gminnym Ośrodku Kultury w Nowej Wsi Lęborskiej i kilku organizacjach społecznych oraz w klubach sportowych. Angażują się bardzo w organizowanie życia kulturalnego we wsi członkinie Koła Gospodyń Wiejskich. To dzięki nim każdą imprezę i uroczystość klubową uświetnia wspaniały poczęstunek, na który — obowiązkowo — przygotowuje się od kilku dni wypieki i smakołyki w każdej zagrodzie. Przychodzą do naszego klubu od lat całe wielopokoleniowe rodziny: Karola Pruby, Edwarda Lisa, Zygmunta Hramitko, Ireny Gendig i wielu innych. Dzięki temu wytworzyła się w naszym klubie prawdziwie rodzinna atmosfera.

Zimą we wsi mniej pracy, więcej czasu na przygotowanie imprez i uczestniczenie w nich. Jeśli już w Redkowicach jest turniej, kulig czy zabawa to przychodzą wszyscy mieszkańcy, a towarzyszą im goście z okolic. Szczególnie szumne są redkowskie kuligi. W styczniu bieżącego roku korzystając z dobrej sanny urządzono w pobliskich lasach duży kulig połączony z konkurencjami sportowymi, zabawami, konkursami i zabawą przy ognisku. Dzieci miały sporo emocji! O dorosłych także nie zapomina się w Redkowicach. Co jakiś czas dla seniorów organizowane są w klubie „Turniejowe potyczki seniorów”. W tym roku gospodynie przygotowały dla uświetnienia potyczek ogromny tort. Panowie seniorzy trudzili się przy zbijaniu karmników z listewek, panie uczestniczyły w konkurencjach kulinarnych i gospodarskich, dzieci, zięciowie, synowie i wnuczeta — kibicowali. Robiono pamiątkowe zdjęcia. Albumy klubowe „pękają w szwach” niezdolne pomieścić przebogatej

historii życia kulturalnego wsi. Jak mile są wspomnienia dobrze wiedzą starsi mieszkańcy Redkowic, którzy chętnie przysiadają z kronikami klubu na kolanach i przeglądają je. Ale najbardziej wzruszają seniorów wieczory starych piosenek. Ostatnio zorganizowano nawet w klubie konkurs pod hasłem „Piosenka mojej młodości”.

Kilkanaście imprez rocznie poświęca aktyw klubowy dzieciom wiejskim. Szczególnie wakacyjne dni oraz ferie stara się Rada Klubu urozmaicić tym milusińskim, którzy nie wyjeżdżają poza rodzinną wieś. Zazwyczaj z imprez i zabaw korzystają dzieci z Redkowic i pobliskiego Zelazkowa. Oprócz tradycyjnych zabaw z okazji Nowego Roku czy Dnia Dziecka organizowane są „Rodzinne turnieje młodych”, konkurencje dla majsterkowiczów, zawody sportowe letnie i zimowe. Specyficzny nastrój wnoszą do wsi konkursy recytatorskie i imprezy propagujące czytelnictwo. Tutaj właśnie, w małym wiejskim klubie wśród lasów można przy świecach usłyszeć utwory Juliusza Słowackiego deklamowane z uczuciem przez uczniów szkół podstawowych, a także baśnie i legendy opowiadane w... grocie Janosika. Po cichych klubowych nastrojowych wieczorach znowu trochę świeżego powietrza i kolejna impreza w redkowskich lasach — „Zimowy turniej sportów obronnych” na trzykilometrowej trasie. Coś dla ducha i coś dla ciała.

Zdawałoby się, że kilku aktywnych ludzi w małej wiosce oddalonej znacznie od tras komunikacyjnych i ośrodków miejskich porwało się „z motyką na słońce”. Ze tak nie jest można się łatwo przekonać odwiedzając Redkowice w którąś z sobót.

O kulturze słupskiej pisali...

Szkola intelektu, uczyć, wyobraźni i oczywiście także charakteru. Nauka muzyki oznacza ćwiczenie dokładności, systematyczności, precyzji, a więc tym samym i woli. Już dawno spostrzegliśmy, a potwierdzają to naukowe badania, że dzieci, które osiągają dobre wyniki w szkole muzycznej mają również sukcesy w szkole ogólnej. Są przy tym wrażliwe i odbierają głębiej nie tylko świat ludzi, ale i przyrody.

We wrześniu tego roku Państwowa Szkoła Muzyczna w Słupsku obchodzić będzie 40-lecie swojego istnienia. Kulturotwórcza rola szkoły, praca nad oświatą muzyczną w regionie da się określić wieloma wartościami. A jeśli o liczby chodzi to w ciągu tych 40 lat PSM wykształciła 568 absolwentów, dając 83 spośród nich — dyplom szkoły średniej i tym samym prawo nauczania, pracy w orkiestrze symfonicznej lub dalszej edukacji w wyższej szkole muzycznej.

Czy warto uczyć dzieci szerszego poznawania i rozumienia muzyki, jak przebiegała kariera szkoły, na te i inne pytania znaleźć można odpowiedź w rozmowie Anny Racyńskiej z dyrektorem szkoły drem Zbigniewem Janczewskim pt. „W szkole wyobraźni, uczyć i charakteru”. (Zbliżenia, nr 16).

ROZSTRZYGNIĘTO OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI...

„W poszukiwaniu talentów”

Ogłoszony w ubiegłym roku przez Zarząd Wojewódzki ZSMP, Kuratorium Oświaty i Wychowania Urzędu Wojewódzkiego, Redakcję Wojewódzkiego Informatora Kulturalnego „Gryf” oraz Słupski Klub Młodych Pisarzy Konkurs Literacki „W poszukiwaniu talentów” dla młodzieży szkół ponadpodstawowych swoim plonem zaskoczył organizatorów. Organizatorzy w regulaminie zamierzali bowiem ograniczyć zasięg konkursu jedynie do województwa słupskiego, jednak wieść o konkursie rozeszła się (za pośrednictwem redakcji młodzieżowych Polskiego Radia) po całym kraju. Łącznie nadesłano 92 zestawy prac, z tego 29 zestawów autorów z województwa słupskiego i aż 53 zestawy z kraju. Organizatorzy postanowili więc zmienić formułę konkursu, który w ten sposób stał się Ogólnopolskim Konkursem Literackim dla młodzieży uczącej się.

JURY W SKŁADZIE: Leszek Bakula — (literat) przewodniczący, Waldemar Pakulski — (dziennikarz) członek, Jan Tyboreczyk — (polonista) członek, Stefan Miler — sekretarz po wnikliwym rozpatrzeniu prac postanowiło:

- nie przyznawać pierwszej nagrody;
- przyznać drugą nagrodę w wysokości 2.500 zł **Piotrowi Ostrowskiemu** ze Słupska za utwory pt. „Medalion”, „Trud”, „Idąc”;
- przyznać trzecią nagrodę w wysokości 2.000 zł **Arturowi Staszewskiemu** z Warcina za opowiadanie pt. „Taniec demona”;
- przyznać jedenaście równorzędnych wyróżnień w wysokości 500 zł każde następującym autorom: **Mieczysławowi Azarowiczowi** z Łodzi za opowiadanie pt. „Fantastyka”, **Marcinowi Grucy** ze Szczecina za wiersz *** (wierzby...), **Dariuszowi Chaleckiemu** ze Słupska za wiersz *** (jestem kamykiem...), **Malgorzacie Małeckiej** z Wrocławia za zestaw, **Jadwidze Molczyk** z Tarnowa za opowiadanie pt. „Bez mamy”, **Annie Nowak** z Miechowa k/Kielc za wiersz pt. „Sen”, **Bożenie Patynie** ze Stojcina k/Smoldzina, za opowiadanie pt. „Matka”, **Krzysztofowi M. Piekarskiemu** ze Sławna za wiersz pt. „Misja” i *** (spróbujcie...), **Dariuszowi Sarnewskiemu** ze Słupska za wiersz pt. „Odwiedziny”, **Grzegorzowi Stoltzowi** z Lęborka za wiersz pt. „Smutne pocieszenia” oraz **Krystianowi Węgrzynkowi** z Katowic za zestaw.

Jurorzy rozpatrywali i oceniali prace w jednej kategorii, nie dzieląc utworów na wiersze i prozę. Zresztą forma nadesłanych utworów była różna: wiersze, poematy, opowiadania, powieści, sztuki teatralne, słuchowiska. Różny też był poziom artystyczny. Przeważały niestety utwory słabe, często infantylne. Niewiele było prac (łącznie 13) godnych większej uwagi pod względem artystycznym. Celem konkursu było wzbudzenie zainteresowań twórczością literacką i literaturą wśród młodzieży oraz otoczenie opieką merytoryczną najbardziej uzdolnionych jej przedstawicieli. Najmłodszy z laureatów jest uczniem ósmej klasy szkoły podstawowej, najstarszy ma 21 lat i jest uczniem czwartej klasy L. O. dla pracujących. Większość

biorących udział w konkursie to 16-17-18-latkowie. Są to więc młodzi wrażliwi ludzie, których osobowość dopiero się kształtuje.

Warto było zorganizować ten konkurs, gdyż jego plon świadczy o tym, że młodzież wcale nie ogranicza się do rozrywek typu disco. Potwierdza to wiele listów dołączonych do prac, w których ich autorzy wyrażają zadowolenie z możliwości pierwszej w ogóle konfrontacji twórczości literackiej i uzyskania merytorycznej oceny własnych utworów. Również tematyka nadesłanych prac może służyć za bogaty materiał socjologiczny. Należałoby temu poświęcić osobne opracowanie. Tymczasem w kilku słowach można stwierdzić, że była ona różnorodna i cechowała się różnym zabarwieniem emocjonalnym. Obok m. in. utworów zaangażowanych w problematykę zbrojeń i pokoju na świecie, zagrożeń ekologicznych, patologii społecznych, były również utwory o tematyce charakterystycznej dla młodzieży, np. o pierwszej miłości. Obok utworów optymistycznych, są też sceptyczne a nawet katastroficzne. Zastanawiające, skąd u tych młodych ludzi tyle zgorzknienia, rozpacz i apatii.

Myślę, że prace te mogą służyć za swoistą ankietę, a ich analiza mogłaby dać częściową odpowiedź na pytanie, jaka jest kondycja psychiczna najmłodszego pokolenia.

STEFAN MILER

PIOTR OSTROWSKI

Medalion

Nie wiadomo tera jak to było. Mówio, że nie warte wiedzieć. Raz jeden chciał ktoś wiedzieć, ale to nie warte. To byłodawno — mówi babina — co sie stało to sie nie odstanie. Tera na co komu dziura w całym? — szybko gdera sucha starucha. Ja sie nie boja, ale co tam — szura drewniakiem, skupia się — wtedy to ja sie mocno bała. Matka nas była na szope schowała. Co tu gadać — wszyscy bali. Oni jak przyszli to Sodoma była. Nie Ruskich nie szukali. Niemce mówiły, że my są Ruskie. A my, panku, przeca z dziada... Jednego knopa to zara zabili. Baby zabierali. A szkoda gadać. Zmentarz kazali kopać, bezbożniki. A co wzięli za stodołę zabili! — złapała się za głowę. — Ale ktoto, panku, im co robi. Jeden Bóg chyba ich osondzi. Dziś to ludzie nie wiedzo o tem. To sie nie mówi, przeca to dawno. Co sie stało to sie nie odstanie. Na co komu dziura w całym? — machnęła ręką i zamilkła.

trud

po lewym zboczach przetoczyły się
dwa szklane głązy
zaraz potem po prawym
wielkie paciory męki
jak kajdany
nikt nie szukał w nich sensu
rozplýwały się w przestrzeni
zwyczajnego życia
cztery zwyczajne tży
zwyczajnie zmęczonej kobiety

idąc

W lesie jest jak w kościele
Cicho
Mchy wilgotne — jak ławy
Niskie ciemne
Wielkie sosny — jak ołtarz
Stalowe buki — jak filary
Pośród liści prześwity nieba — jak witraże
Całuję ściółkę — stulę misternie haftowaną:
Więcej grzechów nie pamiętam
Jodłowa świerkowa jaworowa
ściano

KRZYSZTOF M. PIEKARSKI

Misja

Miałem dziś coś zjeść — nie zjadłem
Miałem też coś wypić — i nic z tego
Miałem iść do kina — nie poszedłem
Miałem słuchać Bacha — lecz ogłuchłem
Miałem zwiedzić ermitaż — oczy zasłży mgłą
Miałem czytać wiersze — znów zabrakło świec
Miałem ciebie spotkać — głos mi uwiązał w gardle
Miałem być natchniony — cóż
ktoś powoli zabiera mi młodość

jeszcze jakiś banal — odpowiedź też taka

GRZEGORZ STOLTZ

Smutne

pocieszenia

Szklana samotność
niesie pod kurtką
swoje szczęście
swoje życie

W domu przywita
kolegę z lustra
Postawi mu
sam nie pije

Potem wyleje żale
aż osiągnie dno
Lecz pocieszy kolegę

„Ty nie martw się żeś szklany”
I serce z pragnienia
umiera gdzieś skrycie:
„jutro zmartwychstaniesz
pójdiesz do sklepu
i kupisz sobie życie”

Odwiędziny

Odwiędził mnie kiedyś Anioł Stróż
Usiadł przy mnie i patrzył mi w oczy
Tak przenikliwie że otworzyło mi się serce
Teraz już wszystko więdział
Był smutny i zmęczoney
Zmęczoney pilnowaniem mojego życia
Milczał i ja milczałem
Bałem się coś powiędzieć
A miałem mu rzec że już nigdy nie będę
Złapał mnie za rękę
Płakał
Było mi głupio
Nie mogłem zrozumieć tych łez
Łez które miały zmienić moje życie
Wyrwał pióro ze swoich śnieżnobiałych skrzydeł
Nakreślił nim moją dalszą życiową drogę
I zniknął w niebieskiej otchłani szczęścia
Idę tą drogą i nie jestem sam
Bo wiem na pewno że tam na końcu ktoś na mnie czeka

DARIUSZ CHALECKI



Jestem
kamiękiem na polnej drodze,
okruchem piasku,
kręgiem na wodzie,
sekundą czasu,
kroplą pragnienia,
jestem
a może
wcale mnie nie ma..

Idę wśród świata
cząstka materii,
okruch wszechbytu,
los na loterii,
idę,
a dokąd —
kręci się ziemia.
Jestem,
a może
wcale mnie nie ma.

W SALONIE WYSTAWOWYM BWA

„Młodzi na rzecz pokoju”

Czy atomowy grzyb wyrastający wysoko ponad chmury będzie ostatnim naszym wiktorem ogromne światło, po którym zapadkiem? A może oślepi nas na ułamek sekundy całkowita ciemność? Czy też zginie pod gruzami walących się domów, lub będziemy umierać powoli pod wpływem radioaktywnych promieni? Na pytania te, przypominające nam wydarzenia z Hiroshimy i Nagasaki oraz kadry filmu „Najzajęz”, odpowiadać musimy sobie codziennie, pamiętając o stałym zagrożeniu wojną atomową.

Trwały pokój to jedna z najważniejszych wartości ludzkiego życia. Przeciwno wyścigowi zbrojeń manifestują obywatele wielu państw świata. Za redukcją i całkowitą likwidacją broni masowej zagłady opowiadają się czołowi politycy. O pokój walczą również artyści.

4 kwietnia br. w galerii Biura Wystaw Artystycznych „Baszta Czarownic” w Słupsku otwarto wystawę pod nazwą „Młodzi na rzecz pokoju”. Jest ona efektem Międzynarodowego Konkursu Plastycznego pod tym samym hasłem, zorganizowanego w ubiegłym roku przez toruńskie BWA wspólnie z Radą Krajową PRON i Polskim Komitetem ds. UNESCO. Jury pod przewodnictwem prof. Jana Berdyszaka oceniło wówczas 751 prac 239 autorów z 30 państw. W konkursie „Młodzi na rzecz pokoju” wzięli udział plastycy, którzy nie przekroczyli 35 roku życia. Przyznano dziewięć nagród i cztery wyróżnienia. Grand Prix otrzymał Fiedor Michajłowicz Osinnych, radziecki plastyk z Nowosybirsk, za projekt plakatu pt. „Amen”. Plakat ten przedstawia rakietę z głowicą nuklearną zamkniętą w symbolicznej trumnie.

Nadesłane na konkurs prace obejmowały trzy dyscypliny twórczości plastycznej:

plakat, rysunek i medal. Na słupskiej wystawie, którą oglądać można było do 25 kwietnia br., zgromadzono, z powodu ograniczonego miejsca w „Baszcie Czarownic”, zaledwie ponad sto prac. Wszystkie eksponowane dzieła były równie wstrząsające, co wymowne.

Najliczniej prezentowane są prace autorów polskich, japońskich i radzieckich. Plakat Władimira Briuchanowa, również plastyka z Nowosybirsk, zatytułowany „?” przedstawia wielki znak zapytania, którego kropką jest ziemia. Większość plakatów pokazuje rakiety nuklearne. Tak jest na przykład na dwóch plakatach Leszka, Jadwigi i Grażyny Drzewińskich. Na pierwszym z nich pokazana jest rakietą w kształcie bumerangu, bo broń nuklearna jest bronią obosieczną, a w kolejnej wojnie światowej nie będzie zwycięzców i zwyciężonych. Drugi plakat przedstawia rozbrojoną z głowicy rakietę z ładunkiem atomowym w kształcie litery „V” i zatytułowany jest „Victory”.

Laureatem pierwszej nagrody w dziedzinie medalierstwa był Tadeusz Wojtasik z Ciechocinka. Otrzymał ją za projekt medalu pt. „Cztery strony świata”, na którym ukazana jest kula ziemską wstrząsana wybuchami atomowymi, którą otaczają cztery zaciśnięte dłonie. Do symboliki chrześcijańskiej sięgnął w swoim medalu „Ratujmy planetę ziemię” bułgarski plastyk Bojko Mitkow. Dwie części rozpołowionej po wybuchu ziemi krzyżują ręce człowieka.

Strach przed atomową zagładą wyraża rysunek Kazimierza Makowskiego z Warszawy zatytułowany „Majak”. Na wielkiej, zielonej łące widać cień grzyba jądrowego wybuchu. W trzech rysunkach pt. „Tryptyk pesymistyczny” warszawski plastyk Marek Płoz-Doliński pokazał kolejne etapy „wyparowania” człowieka, młodego chłopca, pod wpływem jądrowego żaru. Bardziej optymistyczny jest rysunek Krzysztofa Włodzimierza Klepki z Lublina (pierwsza nagroda w dziedzinie rysunku) przedstawiający mężczyznę, który prowadzi dwójkę małych chłopców i podpisany: „To ja i moi synowie. Myślę, że zrobią to, czego ja nie dokonałem”.

Same za siebie mówią tytuły niektórych plakatów, rysunków i medali: „I ty odpowiadasz za naszą przyszłość”, „Która godzina?”, „Życie zwycięży wojnę”, „Być”, „Nigdy więcej”, „Przetrawienie w cierpieniu”, „Daj, Panie, każdemu jego własną śmierć”.

Wśród eksponowanych na słupskiej wystawie dzieł znalazł się również rysunek artysty-plastyka z Lęborka Krzysztofa Grzesiaka, zatytułowany „Archeologia pamięci”. Jest on ostrzeżeniem przed tym, co było i przed tym, co może nastąpić. Rysunek przedstawia, jakby na wypalonym filmie postać chłopca w pasiaku z obozu koncentracyjnego z twarzą zdeformowaną przez wybuch jądrowy.

Dariusz Pietrzak jest studentem I roku filologii polskiej słupskiej WSP. W styczniu tego roku zorganizował wystawę rysunku satyrycznego przedstawiając ponad pięćdziesiąt swoich prac. Wystawa wzbudziła duże zainteresowanie i wniosła nadzieję na ożywienie działalności kulturalnej studentów.

Lubię się śmiać

— Od jak dawna interesujesz się rysunkiem?

— Trudno powiedzieć, miałem w tym kierunku ciągoty od dziecka, rysowanie obrazków, komiksów — to jak sięgnę pamięcią chyba ponad dwanaście lat. Zaczęło się wszystko od komiksów. Po raz pierwszy spotkałem się z nimi na Zachodzie, trochę przywiozłem i zacząłem kopiować. Próbowałem także interesować się muzyką i trochę grałem, ale jednak zarzuciłem to na korzyść rysowania.

— Skoro od tak dawna interesujesz się plastyką, dlaczego studiujesz polonistykę, czy nie lepsza byłaby uczelnia plastyczna?

— Zupełny przypadek, chociaż literatura także mnie pociąga. Zdawałem trzy razy do uczelni plastycznej, ale bez powodzenia — może jestem beztalenciem.

— W Twoich rysunkach dużo jest elementów z literatury pięknej, czy literatura jest jedyną inspiracją?

— Nie, chociaż literatura może inspirować. Inspiracją, oprócz literatury, jest całe życie. Teraz, na przykład, zaczynam ro-

Słupska ekspozycja jest kolejnym protestem i głosem artystów przeciwko szaleńczemu wyścigowi zbrojeń. Szkoda, że cieszyła się tak małą frekwencją. Prezentowane na niej prace stanowiły dobrą lekcję historii — tej, która była i tej, która może się zdarzyć. „I ty odpowiadasz za naszą przyszłość” — pokazuje palcem na każdego z nas postać z plakatu Kazimierza Bacia.

B.M.



bić impresje na temat obrazów Ingresa, ale gdybym trzymał się jednej dziedziny popadłbym w monotemat, a tego się boję. Chciałbym, żeby moje rysunki były różne. Żaden rysownik nie trzyma się sztywno jednego tematu.

— Czy zatem lubisz czasami „podglądać” życie?

— Podglądaczem z zasady nie jestem, ale czasami coś zobaczę, usłyszę. Po prostu łapię czasem jakiś fragment życia, coś swojego dodaję i komentuję.

— Twoje rysunki są odbiciem własnego spojrzenia na świat, czy też patrzysz przez jakiś pryzmat?

— Mam w sobie pewną tendencję do ośmieszania, bawią mnie czasami jakieś sytuacje i przenoszę to na papier, chciałbym, żeby moje rysunki bawiły ludzi i dawały powody do śmiechu.

— Wielu rysowników kojarzy się często z jakąś określoną tematyką, na przykład Lutezyn z dziećmi, co nie oznacza, że tylko tym się zajmuje. Czy chciałbyś także mieć coś swojego, coś, co kojarzyłoby się z Twoim nazwiskiem?

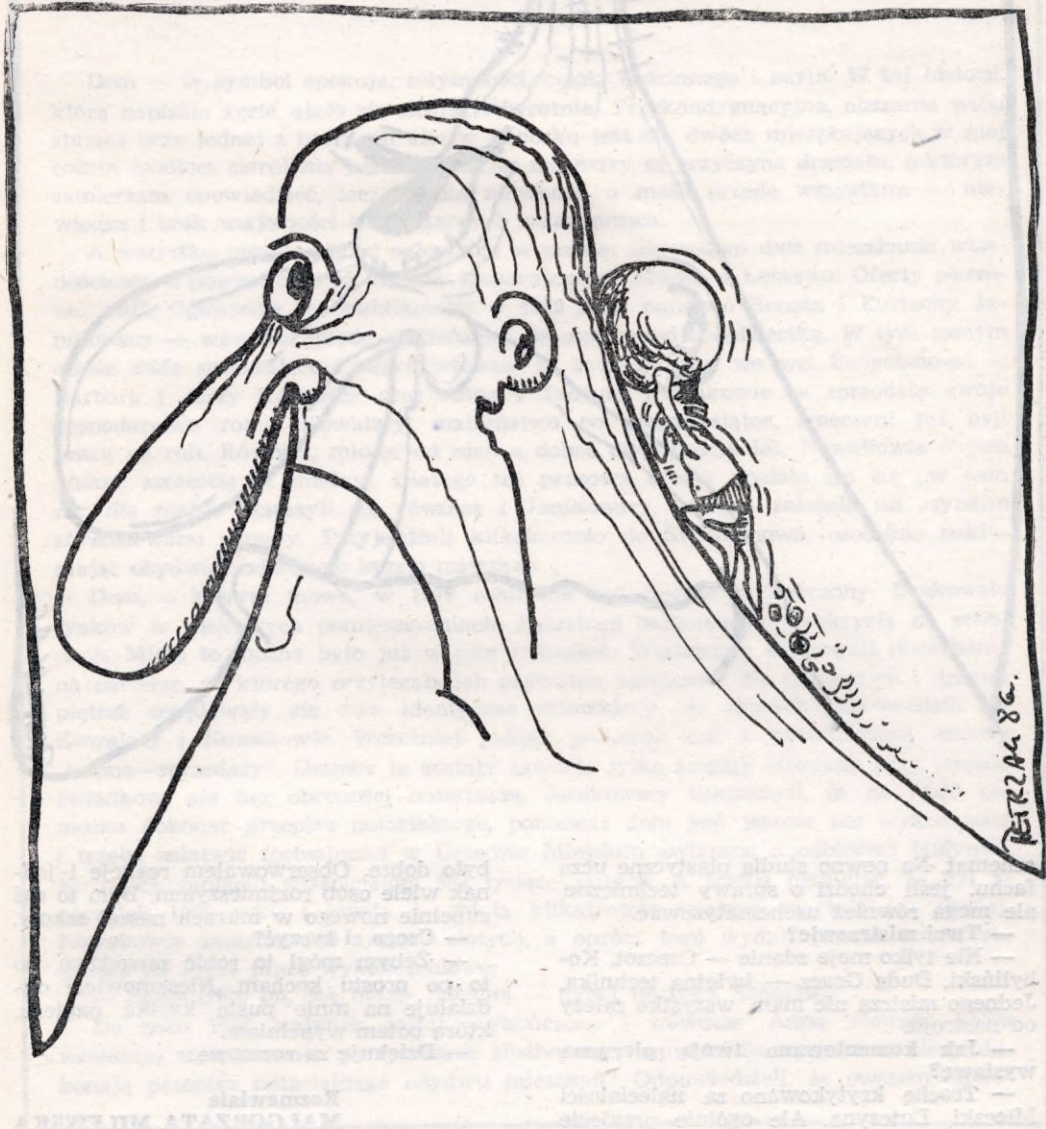
— To byłby znów monotemat, nie chcę wpadać w schemat, przed czym ostrzegał mnie Eryk Lipiński. Nie chcę trzymać się szablonu. Jeśli będę robił impresje jakiegoś obrazu, to chciałbym oddać wiernie autora i dołożyć jakiś swój mały element. Szablon jest czasami dobry, bo daje możliwość rozpoznania autora, ale, jak powiedział Van Gogh, zadanie artysty to iść ciągle naprzód. Nie robię z siebie artysty, ale kiedyś chciałbym. Mogę ewentualnie powiedzieć, że mam trochę charakterystyczny element w swoich rysunkach — usta. Te charakterystyczne postacie zaczynają po jakimś czasie po prostu nudzić, tak że nie staram się o wypracowanie czegoś charakterystycznego.

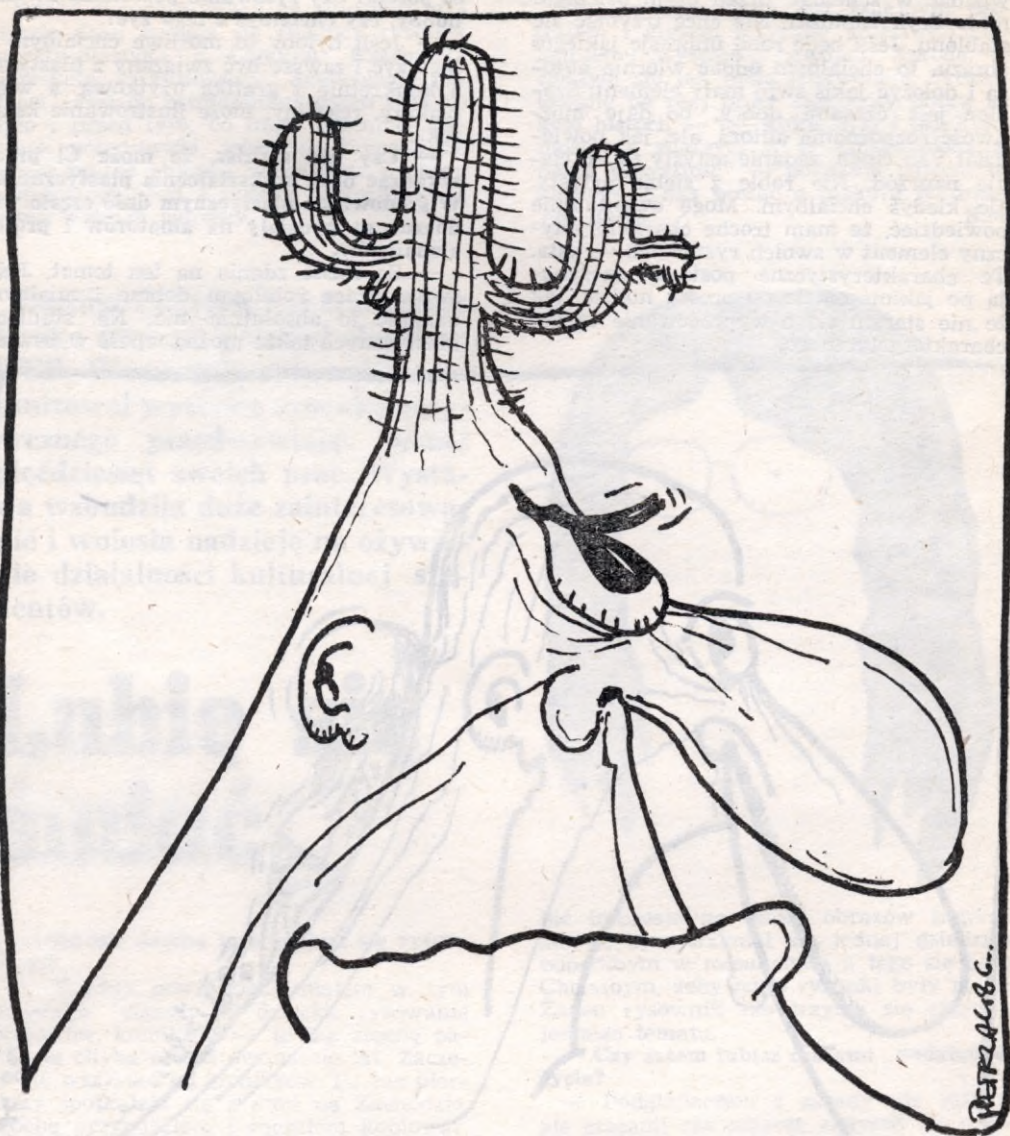
— Jesteś studentem pierwszego roku, a co potem? Czy rysowanie pozostanie Twoim hobby, czy chciałbyś z tego żyć?

— Jeśli byłoby to możliwe chciałbym z tego żyć i zawsze być związany z plastyką, a konkretnie z grafiką użytkową, a więc plakaty, reklamy, może ilustrowanie książek...

— Czy nie sądzisz, że może Ci przeszkadzać brak wykształcenia plastycznego? W środowisku plastycznym dość często widoczne są podziały na amatorów i profesjonalistów.

— Są różne zdania na ten temat. Jeśli swoje prace robiłbym dobrze i miałbym uznanie to absolutnie nie. Na studiach plastycznych także można wpaść w pewien





schemat. Na pewno studia plastyczne uczą fachu, jeśli chodzi o sprawy techniczne, ale mogą również uschematyzować.

— **Twoi mistrzowie?**

— Nie tylko moje zdanie — Czeczot, Kobylński, Duda Gracz — świetna technika. Jednego mistrza nie mam, wszystko zależy od nastroju.

— **Jak komentowano twoją pierwszą wystawę?**

— Trochę krytykowano za naleciałości Mleczki, Lutczyń. Ale ogólnie przyjęcie

było dobre. Obserwowałem reakcje i jednak wiele osób rozśmieszyłem. Było to coś zupełnie nowego w murach naszej szkoły.

— **Czego ci życzyć?**

— Żebym mógł to robić zawodowo, bo to po prostu kocham. Niesamowicie oddziałuje na mnie pusta kartka papieru, którą potem wypełniam.

— **Dziękuję za rozmowę.**

**Rozmawiała
MAŁGORZATA MILEWSKA**

REPORTAŻ

BOGUSŁAW MATUSZKIEWICZ

Oszukani

Dom — to symbol spokoju, intymności, ciepła rodzinnego i azylu. W tej historii, która napisało życie, stało się akurat odwrotnie. Trzykondygnacyjna, obszerna willa stojąca przy jednej z bocznych ulic w Lęborku jest dla dwóch mieszkających w niej rodzin źródłem cierpienia i lez. Jednak to nie mury są przyczyną dramatu, o którym zamierzam opowiedzieć, lecz ludzka naiwność, a może przede wszystkim — niewiedza i brak znajomości elementarnych zasad prawa.

A wszystko zaczęło się od ogłoszenia w prasie: „Sprzedam dwa mieszkania własnościowe, o powierzchni 55 metrów kwadratowych każde, w Lęborku. Oferty pisemne... itd”. Ogłoszenie to opublikowali w 1979 roku państwo Renata i Eustachy Janikowscy — wówczas młode małżeństwo, jeszcze przed trzydziestką. W tym samym czasie dwie sąsiadujące i zaprzyjaźnione ze sobą rodziny we wsi Święcianowo — Barbara i Jerzy Kowalscy oraz Anna i Tadeusz Nówakowie — sprzedawały swoje gospodarstwa rolne. Kowalscy, małżeństwo po pięćdziesiątce, zmęczeni już byli pracą na roli. Również, młodszy od nich o dobre dwadzieścia lat, Nowakowie chcieli szukać szczęścia w mieście. Dlatego też prasowa oferta wydała im się „w sam raz dla nich”. Ucieszyli się również i Janikowscy, którym zależało na szybkim sfinalizowaniu sprawy. Przyjeżdżali kilkakrotnie do Święcianowa, osobiście nakłaniając obydwie rodziny do kupna mieszkań.

Dom, o którym mowa, w 1979 roku nie był jeszcze wykończony. Brakowało tynków w niektórych pomieszczeniach, balustrad balkonowych, pokrycia na schodach. Mimo to można było już w nim mieszkać. Właściciele zajmowali mieszkanie na parterze, do którego przylegała ich prywatna kawiarnia. Na pierwszym i drugim piętrze znajdowały się dwa identyczne mieszkania, do których wprowadzili się Kowalscy i Nowakowie. Wcześniej jednak podpisali oni z właścicielami umowy „kupna—sprzedaży”. Umowy te zostały zawarte tylko między stronami przy udziale świadków, ale bez obecności notariusza. Janikowscy tłumaczyli, że na razie nie można dokonać przepisu notarialnego, ponieważ dom jest jeszcze nie wykończony i trzeba załatwić formalności w Urzędzie Miejskim związane z odbiorem budynku. Kowalscy zapłacili właścicielom 303 tysiące złotych. A trzeba pamiętać, że był to początek 1980 roku i kwota ta miała kilkakrotnie większą wartość niż dzisiaj. Nowakowie zapłacili 315 tysięcy złotych, a oprócz tego wydali jeszcze ponad sto tysięcy na różne prace wykończeniowe.

— *Zaufaliśmy im, jak ludzie ludziom* — mówi Barbara Kowalska.

Do roku 1983 budynek został wykończony i wówczas Anna Nowak, która wcześniej zrezygnowała z mieszkania służbowego, zapytała Janikowskich, kiedy dokonają przepisu notarialnego obydwu mieszkań? Odpowiedzieli, że owszem, doko-

nają przepisu na ich nazwisko, ale na Kowalskich — nie. Natomiast Kowalskim mówili, że Nowakowie na przepis notarialny nie mają co liczyć. — Po kilku takich rozmowach — mówi Anna Nowak — których ton stał się coraz ostrzejszy, postanowiłam udać się po poradę prawną do zespołu adwokackiego. Tam dowiedziałam się, że Janikowscy mają ogromne, sięgające kilkunastu milionów zadłużenie u państwowych i prywatnych wierzycieli, związane m. in. z prowadzeniem kawiarni. Poradzono mi, abyśmy wytoczyli sprawę o zwrot pieniędzy, ponieważ zawarte umowy „kupna—sprzedaży” nieruchomości bez potwierdzenia notarialnego są w świetle prawa nieważne.

Zadłużenie Janikowskich okazało się faktem. Para obrotnych i — co tu ukrywać — nieźle żerujących na ludzkiej naiwności oszustów nie chciała ze mną na ten i żaden inny temat rozmawiać. Bez skrupowania o swoich „przygodach” z Janikowskimi mówili ich wierzyciele — panowie X i Y z Łęborka:

— Eustachy Janikowski dał w prasie ogłoszenie o sprzedaży kawiarni. Poszedłem do niego i dałem mu milion złotych zaliczki na kupno lokalu. Spisaliśmy wstępną umowę między nami. Swinia, wziął pieniądze, a potem odmówił potwierdzenia umowy u notariusza. Wygrałem sprawę sądową o zwrot gotówki, ale do tej pory nie mogę jej wyegzekwować.

— Janikowski otumaniał mnie jak dziecko — mówi Y. — Pozyskał we mnie przyjaciela. Pożyczyłem mu 2.140 tysięcy złotych. Miałem pokwitowanie, wygrałem sprawę w sądzie, ale pieniędzy nie mogę odzyskać.

Grupka jeszcze innych, zdenerwowanych mocno wierzycieli, którzy przybyli na spotkanie ze mną, pyta, jak to się dzieje, że Janikowscy są na wolności, że komornik sądowy nie może od nich ściągnąć należnych im i przyznanych sądownie pieniędzy. A przecież odsetki od długów wciąż rosną! Wątpliwościami tymi podzieliłem się z komornikiem Sądu Rejonowego w Łęborku Andrzejem Kaczorowskim:

— Rzeczywiście, zadłużenie Janikowskich wynosi już ponad dziesięć milionów złotych, a prawdopodobnie będzie większe, ponieważ toczą się jeszcze inne sprawy o zwrot pieniędzy. Wierzycielami, oprócz osób prywatnych, są także Bank Spółdzielczy i PSS „Społem” w Łęborku. Jedyłą możliwością odzyskania tych pieniędzy jest sprzedaż nieruchomości Janikowskich. Jest nawet nabywca, jeden z państwowych zakładów pracy, który stawia podstawowy warunek kupna — lokal bez lokatorów. A gdzie i w jaki sposób wyeksmitować Kowalskich i Nowaków, którzy nadal czują się właścicielami tych mieszkań, choć w sensie prawnym nimi nie są? Jest to bardzo trudna sprawa. Wytworzyło się błędne koło — pieniędzy nie można odzyskać, bo nikt nie kupi budynku z lokatorami.

A któż ma przeciąć to błędne koło? Z pewnością nie ludzie pokrzywdzeni finansowo i moralnie. Z różnych innych dokumentów dowiedziałem się, że Janikowskim nie grożą „kratki”, mimo iż w odczuciu wielu osób i w moim również, są pospolitymi oszustami. Nie muszą się obawiać więzienia, gdyż na razie dług ma pokrycie w budynku, a ponadto wszystkie pokrzywdzone przez nich osoby dawały pieniądze świadomie, podpisywały umowy — również świadomie. A wyłudzenie pieniędzy lub innych przedmiotów jak twierdzą prawnicy bardzo trudno udowodnić. Innego zdania jest Anna Nowak, która twierdzi, że Renata i Eustachy Janikowscy świadomie ich oszukali i wyłudzili pieniądze. Już na samym początku, mimo że w nieformalnej umowie napisali, że Nowakowie i Kowalscy „są prawnymi właścicielami mieszkań”, zameldowali ich w Urzędzie Miejskim na prawach sublokatorów. A potem zwodzili i zwlekali z przepisem notarialnym. Gdy pokrzywdzeni domagali się swoich praw, doszło do otwartego konfliktu.

— W 1984 roku my i Kowalscy — mówi Anna Nowak — wygraliśmy sprawę

o zwrot pieniędzy. Mielśmy je otrzymać do 29 maja 1984 r. Niestety, podobnie jak inni wierzyciele, pieniędzy nie otrzymaliśmy do dzisiaj. Wtedy też rozpoczęły się różne szykany ze strony Janikowskich wobec nas. Zakręcili nam wodę, odłączyli prąd z klatki schodowej. Pan Janikowski bardzo wulgarnie się do nas odzywa. Przy przywóźce opatu wyskoczył z mieszkania i wyzywał od najgorszych. Nie dają nam kwitów na opat, bo przydział jest na domek jednorodzinny. Mam dwuletnie dziecko — mówi z płaczem Anna Nowak — i chodzę po znajomych, by pożyczili mi choć tonę węgla. Przy częstych libacjach, które odbywają się w mieszkaniu Janikowskich — a przez nasze ściany wszystko słychać — nie liczone się ze słowami. Ublizano nie tylko nam, ale także komitetowi, urzędowi, gdy czegoś pani Janikowskiej nie udało się załatwić.

W lipcu 1985 roku, aby dopełnić kielicha goryczy, Janikowscy założyli w sądzie sprawę o eksmisję obydwu rodzin. Sprawy te wygrali, jako prawni właściciele nieruchomości. Jako pierwsi wyeksmitowani mają być państwo Kowalscy, którym Janikowscy wskazali inne mieszkanie sublokatorskie. Jerzy Kowalski, człowiek w podeszłym wieku, nie może powstrzymać łez:

— Wróciłem przed chwilą od lekarza. Jestem psychicznie załamany. Tak nam przyszło na stare lata. Człowiek uciął trochę pieniędzy i teraz nie ma gdzie mieszkać. Wszystkie pieniądze za nasze 7,5-hektarowe gospodarstwo, dorobek naszego życia wpakowaliśmy w to mieszkanie. Ciężko mi żyć i pracować. Ja nie gwarantuję za siebie, bo mnie się w głowie kręci. Po nocach chodzę, spania nie mam. Tyle lat ciężkiej pracy na marne. Chcieliśmy, aby nasza córka przejęła to mieszkanie, a tu tak nas oszukali. Pracuję jako ładowacz w zakładach drzewnych za 14 tysięcy złotych miesięcznie, a oni chcą, żebyśmy się wyprowadzili na mieszkanie sublokatorskie za 12 tysięcy. A z czego żyć? Nigdy na to nie zgodzimy się! Nie mogę już, panie redaktorze, gadać, bo ściska mnie coś za serce. Zapłaciliśmy i to jest nasze mieszkanie. Nie dam się wyrzucić! Niech robią, co chcą. Ja nie wpuszczę nikogo do mieszkania. Dlaczego na Janikowskiego kary nie ma? Nie mogę się z tym pogodzić. Wyłudził pieniądze i dorobił się tymi naszymi pieniędzmi.

Wykonanie eksmisji rodziny Kowalskich polecono Urzędowi Miejskiemu. Postawiło to w trudnej sytuacji naczelnika miasta Łęborka Zbigniewa Zarzecznego:

— Sprawę ponownie przekazaliśmy do sądu w celu wyznaczenia wspólnego egzekutora, w związku z innymi zadłużeniami Janikowskich. Biorąc pod uwagę dramatyczną sytuację tych rodzin będziemy starali się pomóc. Nie dysponuję jednak „od ręki” wolnymi mieszkaniami kwaterunkowymi. W kolejce czeka ponad dwieście rodzin. Mogę tylko interweniować w sprawie przyspieszenia przydziału mieszkań. W sumie nieuczciwości Renaty i Eustachego Janikowskich obciążają Urząd Miejski, bo muszą szukać dodatkowych mieszkań. Jako naczelnik, powinienem mieć uprawnienia zobowiązujące Janikowskich do wykupu dla tych ludzi mieszkań własnościowych.

Niestety, naczelnik takich uprawnień nie posiada. A poza tym, za co Janikowscy wykupiliby dwa mieszkania własnościowe kosztujące dzisiaj miliony złotych, skoro nie są w stanie spłacić ogromnych zadłużeń? Na razie postępowanie eksmisyjne zostało wstrzymane. Sprawa jakby stanęła w miejscu. Czas jednak płynie, a wytrzymałość psychiczna pokrzywdzonych kończy się. Barbara Kowalska grozi samobójstwem. Czyżby był to tylko zwykły szantaż wobec bezradności, a może opieszałości osób uprawnionych do podejmowania sprawiedliwych w odczuciu społecznym decyzji? Nie sądzę. Jedyną winą Kowalskich i Nowaków w tej całej sprawie jest to, że „nie wiedzieli”. Ale czy też od Jerzego Kowalskiego, któremu wojna pozwoliła na ukończenie dwóch klas szkoły podstawowej, prostego człowieka — rolnika

i robotnika, można wymagać nawet elementarnej znajomości prawa? Czy za niezawinioną przez siebie niewiedzę musi tak srogo płacić? A jak potraktować Eustachego Janikowskiego, młodego człowieka od ponad roku nigdzie nie pracującego, którego stać na alkoholowe libacje i milionowe zadłużenia? Czy rzeczywiście — jak pyta Jerzy Kowalski — nie ma na niego kary?

Anna Nowak zrezygnowała z walki o swoje prawa. Z pewnymi faktami już się pogodziła.

— Gdziekolwiek się nie zwrócimy, jesteście załatwiani odmownie. Jak udajemy się do urzędów czy sądu, przekonujemy się, że Janikowscy tam byli przed nami, że my jesteśmy ostatni. Wówczas mam takie wrażenie, że to nie oni nas lecz my ich krzywdzimy. Nasza sprawa jest już przegrana, ale zdecydowałam się pisać o niej opowiedzieć, aby przestrzec innych przed oszustami, którzy potrafią wykorzystać ludzką niewiedzę prawną. Chciałabym, aby wszyscy zapamiętali tę naszą sprawę i wiedzieli, że kupna—sprzedaży nieruchomości nie można załatwiać bez potwierdzenia notarialnego.

P.S. Imiona i nazwiska członków trzech rodzin zostały zmienione.

WYDZIAŁY KULTURY I SZTUKI URZĘDÓW WOJEWÓDZKICH W KOSZALINIE
I SŁUPSKU

WYDZIAŁ KULTURY I SZTUKI URZĘDU MIEJSKIEGO W SŁUPSKU
WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. M. DĄBROWSKIEJ
W SŁUPSKU

ODDZIAŁY ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH W KOSZALINIE I SŁUPSKU
STOWARZYSZENIE SPOŁECZNO-KULTURALNE „POBRZEŻE” W SŁUPSKU
WYDAWNICTWO MORSKIE W GDAŃSKU

ogłaszają otwarty konkurs poetycki

„O LAUR GRYFA SŁUPSKIEGO”

dla poetów mieszkających na ziemiach:

elbląskiej, gdańskiej, koszalińskiej, słupskiej i szczecińskiej

na **TOMIK WIERSZY LUB POEMAT** (minimum 60 stron maszynopisu)

Prace konkursowe opatrzone godłem należy nadesłać w 4 egzemplarzach pod adresem: **Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Grodzka 3, 76-200 Słupsk, z dopiskiem „KONKURS POETYCKI”.**

Do prac należy dołączyć zalakowaną kopertę, zawierającą imię i nazwisko oraz adres autora.

Jeden autor może przesłać dowolną ilość prac, każdą pod innym godłem.

Ostateczny termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 września 1986 r.

W konkursie mogą brać udział członkowie ZLP i autorzy nie zrzeszeni.

JURY PRYZNA NASTĘPUJĄCE NAGRODY: I — 40.000 zł, II — 30.000 zł, III — 20.000 zł, trzy wyróżnienia po 10.000 zł.

Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.

Na konkurs należy nadsyłać tylko prace nigdzie dotąd nie publikowane.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi na zakończenie „PAŹDZIERNIKA LITERACKIEGO 1986”. Nadesłane prace nie będą zwracane autorom. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo pierwszeństwa publikacji nagrodzonych prac w formie książkowej.

Komedia omyłek

Teatr hiszpański nie jest znany polskiemu widzowi. Dlatego też wszelkie publikacje, które pojawiają się na ten temat są bardzo cenne. Złoty wiek teatru hiszpańskiego, trwający od schyłku XVI stulecia po długie lata XVII wieku zapisał się dwoma nazwiskami — nazwiskiem Lope de Vegi i Calderona.

Calderon jako najwybitniejszy dramaturg epoki baroku nie tylko tworzył, był żołnierzem i uczestnikiem zbrojnych wypraw, prowadził nadworną scenę Filipa IV. Jego twórczość wzbudzała najsprzeczniej sady. Jedni porównywali go z Szekspirem, inni używali bardziej wątpliwych określeń, jak np. Grillpener, który nazywał go największym z artystów zmarnierowanych. Goethe zaś stwierdził, że jego sztuki w zupełności spełniają wymagania sceny, obcy im jest jakikolwiek rys mijający się z zamierzonym efektem. „Calderon to geniusz, który na dodatek odznaczył się największym rozumem”.

Pisarstwo Calderona zbliża się do baroku i mistycyzmu. Pisał dramaty religijne, komedie rycerskie „Płaszcz i szpady”, sztuki historyczne, obyczajowe, liczne intermedia, farsy. Często przedstawiał życie jako sen przed przebudzeniem się w Bogu. Siłą napędową do swych utworów Calderon czerpał z niezliczonych powikłań intrygi, przebieranek, nieporozumień wynikających z pomylenia tożsamości postaci.

W Polsce najczęściej wystawiany jest „Książę niezłomny” w poetyckiej transkrypcji Juliusza Słowackiego oraz tłumaczenie współczesne Jarosława Marka Rymkiewicza „Życie snem” i „Księżniczka na opak wywrócona”.

J. M. Rymkiewicz unika określenia „tłumaczenie” i zastępuje go innym — „imitacja”. Czym jest imitacja dla poety i co kryje się pod tym znaczeniem? Według Rymkiewicza jest to potraktowanie języka czasu minionego jako języka naszego wspólnego — wspólnego nam i Calderonowi teraz. Wychodzi z założenia, że dzieła literackie obumierają i są w procesie his-

toryczno-literackim zastępowane przez dzieła doskonalsze, a przeto trzeba je z wieku na wiek reanimować i ulepszać.

„Księżniczka na opak wywrócona” zaprezentowana została słupskiej publiczności w reżyserii Jowity Pienkiewicz. Sztuka ta dała szansę ukazania swoich możliwości, w tym wypadku dwojgu protagonistom — Irenie Wójcik (Gileta) i Bogdanowi Kajakowi (Perote). Już po pojawieniu się tej pary na scenie i pierwszych wypowiedziach w kwestiach, widz dostrzega, że aktorzy przygotowali mu przepyszną zabawę, utrzymaną w dobrym smaku i guście. Zespół biorący udział w przedstawieniu, staje się tłem do wyczynów ogrodnika (Perote) i jego żony (Gileta).

Irena Wójcik (duże brawa dla aktorki), buduje swoją rolę na oczach widza, szukając dla swej postaci nieustannie nowego wyrazu i niespodziewanych stanów zachowań, aby w finałowych scenach dać z siebie wszystko. Typowy „kociuch” w pierwszych scenach, np. w sprzeczce małżeńskiej, rozmowie z Dianą, a z chwilą otrzymania sukni od księżnej Diany, staje się — w swoim mniemaniu — wielką damą, choć tak naprawdę wygląda w niej niechlujnie, a przy tym śmiesznie. Jej przesadne ruchy, gesty, mimika, sposób mówienia, bawią widza. To czupiradło z jaskrawo pomalowanymi ustami, z wachlarzem w rękę, chce być księżniczką i wskutek najróżniejszych pomyłek na pewien czas nią zostaje. Gdy Perote dostrzeże suknę Diany, na myśl mu nie przyjdzie, że pod tymi złościami skrywa się jego „baba” — Gileta. Zauważy ostatecznie swą pomyłkę, ale i tak Gileta będzie górą, mówiąc głosem prawdziwej damy „Jeśli zechcę, będziesz u mnie ogrodnikiem”. Jest jeszcze wiele scen i sytuacji, w których Irena Wójcik buduje ze swej roli cacko, gdy Laura, służąca Diany, woła do siebie Giletę, ta wielka dama, z grymasem na twarzy i głosem jakże pewnym mówi: „chodź tu, chodź tu do mnie Lauro”. Irena Wójcik kreuje swoją postać na krawędzi pseudoelegancji, dobrych manier, a z drugiej strony wykorzystuje cechy roz-

wrzeszczanej, głupiej prostej baby, zadufanej w sobie, a przez co jakże godnej współczucia i żalostnej. Z tej kontaminacji powstaje niezwykle ciekawa i pełna osobowość, tajemnicza, urzekająca swoją naiwnością. Rola ta zagrana jest w dobrym stylu, a Gileta zdobywa na widowni swoich wielbicieli.

Następna kreacja zasługująca na uznanie to Bogdan Kajak (Perote). Perote to chłopiek roztropek, nie mający większych wymagań i marzeń (w przeciwieństwie do żony). Boi się, aby Gileta go nie rzuciła, a ponieważ ona lubi mężczyzn, aby go również nie zdradzała. W sytuacji, gdy ją traci, potrafi przemierzyć wiele kilometrów aby ją odnaleźć. Niezwykle bogactwo psychiki pokazuje bohaterowie najczęściej wtedy, gdy są razem na scenie (jeszcze raz przypomnę scenę kłótni małżeńskiej, frywolne rozmowy, nieoczekiwane spotkania w tajnikach nocy).

Ta para aktorów nadaje ton i tempo przedstawieniu, w ich grze nie ma pustych miejsc, sytuacje zmieniają się jak w kalejdoskopie. Tempo spada, gdy na scenie

pojawiają się inni. Gra pozostałych aktorów jest na ogół poprawna, chociaż Agnieszka Pyzel (Flora), wydaje mi się za bardzo egzaltowana i deklamacyjna, mówi z wielkim patosem. Diana (Bożena Micherda) to jak kwiat zakwitający na wiosnę, niezwykle wrażliwa, martwiąca się o swoje szczęście. Czasem czyni wbrew sobie, a potem odkupuje swoje winy. Roberto (Tomisław Ryczko) nierówny, w jednych scenach dobry, w innych nie zawsze radzi sobie z rolą.

A wszystko to, niespodziewane i nieoczekiwane sytuacje, powikłania, rozgrywają się w uroczej scenografii, która jest dziełem B. Jankowskiej. W ogrodzie porośniętym wspinałą roślinnością, pełnym zakamarków, tajemniczych schowków, gdzie niejedno może się zdarzyć i mieć różne następstwa i tak rzeczywiście się dzieje.

ZDZISŁAWA ORŁOWSKA

Słupski Teatr Dramatyczny, Don Pedro Calderon de la Barca, „Księżniczka na opak wywrócona”, reżyseria J. Pienkiewicz, muzyka P. Milwiw-Baron, scenografia B. Jankowska, premiera 15 lutego 1986 r.

KONKURS NA RECENZJĘ

Słupsk się śmieje

Wiemy, prawie wszyscy, że komedia, choć tak łatwa w odbiorze, reżyserowi nastroczyć może wiele pracy i trudności. Nieumiejętnie przetransponowana potrafi okazać się wielką niewdzięcznicą i nudziarą. Żeby wystawić ją w teatrze z nadzieją na sukces, reżyser musi dysponować gamą oryginalnych pomysłów, odpowiednim zespołem aktorów i oczywiście właściwym dziełem literackim. Musi mieć jeszcze poczucie humoru. Reżyser też człowiek, a nie każdemu człowiekowi chce się śmiać przy robocie. Nie śmiał się chyba pan Bogdan Czajkowski z „Fircyka w zalotach”, któ-

rego wyreżyserował na scenie Słupskiego Teatru Dramatycznego. Pozwalam sobie tak sądzić, ponieważ po drugiej stronie — na widowni nie śmiał się nikt. Chyba, że ktoś potrafił się znaleźć w niespodziewanej sytuacji, np. gdy przez pomyłkę za miast do teatru wszedł do cyrku. Ale słupszczenie do aż takich nieporozumień przyzwyczajeni nie są, więc przedstawienie nie chwyciło. Do tego stopnia nawet, że na spektakle ściągają się dzieciarnię, na oko — z „zerówki, bo maluchy i tak nic nie rozumieją, a co by się nie działo — śmiać się będą.

Warszawski reżyser pozbawił mnie złudzeń i nadziei. Jeśli nie pośmiałem się przy Zabłockim — myślę — to w tym sezonie musimy się obejść bez śmiechu. Pokuta nam się przyda.

Myliłem się. Niebawem na scenie pojawia się reżyser pewny, niezawodny, „sprawdzony” nie tylko w komedii. Wystarczy wspomnieć „Sejm kobiet” pełen dobrze oddanego humoru Arystofanesa, „Cień” Wojciecha Młynarskiego, „Babę Dziwo” Marii

Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, czy ubiegłoroczny spektakl „Jak się kochają w sferach niższych” Alana Ayckbourn. Wiadomo już, że mowa o związanej od dawna ze słupską sceną — Jowicie Pieńkiewicz.

Tym razem wybór padł na „Księżniczkę na opak wywróconą” Calderona.

Nareszcie prawdziwa komedia, która wzbudza gromki śmiech i pozostawia niezapomniane wrażenia. Bawia się aktorzy i w zabawę wciągają publiczność, która nie ma ochoty puścić ich ze sceny. Rzeczywiście, chciałoby się obejrzeć jeszcze ze dwa akty, śmiać się i cieszyć z udanego spotkania ze sztuką. Nawet antrakty zdać się dłużać, bo każdemu spieszno powrócić do skrytych intryg, tajemnych schadzek, nieporozumień i urojeń — słowem dobrej zabawy.

Siedemnastowieczny Don Pedro Calderon de La Barca okazał się bliski naszemu dowcipowi i łatwy w odbiorze. Wielką to zasługą Jarosława Marka Rymkiewicza, który tę sztukę imitował. Poeta, autor wielu szkiców literackich doskonale oddał nie tylko intrygę i dowcip komedii Calderona, ale i jej warstwę liryczną.

Wykorzystała to w pełni Jowita Pieńkiewicz reżyserując spektakl. Sztuka jest dobrze ujęta, grana we właściwym tempie, a przede wszystkim bawi.

Nie zawiódł zespół słupskich aktorów, którzy czytelnie oddali intrygę, grę zaskakujących i barwnych nastrojów, atmosferę komedii. Z całą pewnością reżyser utrafiła we właściwy podział ról. Dzięki temu Irena Wójcik (Gileta) i Bogdan Kajak (Perote) nareszcie odnaleźli się na scenie i stali się prawdziwymi bohaterami spektaklu. Grają błyskotliwie, z połotem. Szczerze bawią i należy im się za to pochwała.

Znaczący wpływ na udaną prezentację dzieła Calderona ma także bardzo trafna scenografia Barbary Jankowskiej. Zachwyca pomysłowość w stworzeniu potrzebnej przestrzeni oraz estetyka.

Spektakl wzbogacony jest także o tańce w choreografii Wojciecha Misiuro do muzyki Piotra Malwiw-Barona.

Spotkanie z Calderonem już teraz można zaliczyć w poczet sukcesów słupskiego teatru. Tym większy to sukces reżysera, że zbiegł się z pięknym jubileuszem, Jo-

wita Pieńkiewicz realizując „Księżniczkę” obchodząc 25-lecie pracy na scenach teatrów.

Gorąco zapraszam na dobrą zabawę!

PIOTR OSTROWSKI

Douglas Berky u nas

Gdyby kazano mi określić jednym słowem występ pana Berky, powiedziałabym — wspaniały. Istotnie, nie mam temu spektaklowi nic do zarzucenia. Ten gest, ten ruch, ta mimika, zrećność, gibkość, zwinność...

By rozbawić publiczność Doug wykorzystał wiele teatralnych odmian, m. in. pantomimę, ekwilibrystkę, grę z maską. Młodych widzów napelnił radością również dzięki wykorzystaniu dialogu jako formy łączności pomiędzy aktorem, a widownią. Doug jest z pochodzenia Amerykaninem. Powstałe bariery językowe zrećnie przezwyciężono. Nie ograniczał się on jednak do rozmowy, grał całym ciałem...

Cała gra zaczęła się na styl stopowski — Douglas zawołał: „Zaczynamy, zaczynamy, zaczynamy” i zaczęliśmy.

Na początek aktor przedstawił nam swoją historię i dziedziny sztuki scenicznej, jakie uprawia. Ilustrował przy tym po krótko każdą z nich. Po tym wstępie zaczęła się „gra właściwa”.

Doug każdym nerwem swojego ciała wczuwał się w przedstawianą scenę. Były to przede wszystkim sytuacje komiczne, choć nie brakowało i chwil refleksji (zgodnie z hasłem aktora: „Żeby ludzie śmiali się i płakali”). Widownia co chwilę wybuchwała głośnie śmiechem, z którym nie została się już do końca spektaklu.

Douglas oprócz swojego, nader zrećnego, ciała posiadał także rekwizyty: rower, maczugę, piłeczki, maski, coś w rodzaju parawanu oraz balonik (podał go później przedstawicielce rozbawionej publiczności).

Aktor odegrał kilka zabawnych scenek (tzw. skeczy), mających w sobie coś z aren

cyrkowych. Osobiście za najlepszy trick uważam ten z parawanem. Doug schodził za nim niby po schodach. Tu muszę dodać, że w sali gimnastycznej naszej szkoły żadnych schodów nie ma. Głowa mima była niżej, niżej, aż zupełnie zniknęła (za parawanem, oczywiście). Widownia szalała... Po chwili Doug wychodził systemem schodkowym w innym przebraniu, gotowy do odegrania nowej sceny.

O tym, że występ był naprawdę wspólny dowiodła rozentuzjasmowana publiczność, zasypując aktora i jego żonę Marian Berky, która obsługiwała magnetofon, gromkimi brawami. Doug zmuszony

był kilka razy wychodzić zza swego parawanu (metodą „schody”!), co więcej, widzowie domagali się dogrywki. To była nagroda za trud aktorski, to była także satysfakcja. Gdyby pan Berky widział te gromady młodzieży trenującej na holach pantomimę (naśladowanej go!)...

Sądzę, że tego rodzaju teatr winien częściej gościć na naszych scenach (dramatycznej najczęściej). Wzbudzają one radość życia i przybliżają teatr... W Polsce, niestety, tak wszechstronne aktorstwo nie jest w ogóle uprawiane. A szkoda...

KATARZYNA KOŁODZIEJSKA

Publiczności wymagającej

Wszyscy jesteśmy w rymsztoku, ale niektórzy z nas patrzą w gwiazdy.

(Oscar Wilde)

Żyjemy w mieście wojewódzkim, które skazane jest na propozycje jednego Teatru Dramatycznego. Siła rzeczy, repertuar i stylistyka teatralnych realizacji na scenie przy ulicy Wałowej nie dają wielowymiarowej propozycji artystycznej i intelektualnej, ponieważ zdeterminowane są charakterem teatru zinstytucjonalizowanego. Potrzebny — ze względu na miejsce, w którym przyszło mu działać, ale na tle tego, co dzieje się w sztuce polskiej i światowej — niewystarczającego.

Pragnę nawiązać dyskusję z publicznością i istniejącym w Słupsku środowiskiem artystycznym, wychodzimy z inicjatywa zorganizowania BAŁTYCKIEGO „TOTUS MUNDUS...” czyli Międzynarodowego Forum Teatrów Niesfornych. Chcemy przedstawić mieszkańcom Słupska i województwa słupskiego propozycje teatralne, które, naszym zdaniem, prezentują żywe myślenie w sztuce i postawy nie godzące się na kulturalny serwilizm czy teatr kulinarny — łatwy, grzeczny i przyjemny.

Najważniejsze cele, jakie zamierzamy osiągnąć:

- zainicjowanie TRWAŁEGO FAKTU KULTURALNEGO na Pomorzu Środkowym o zasięgu ponadregionalnym,
- aktywizacja społecznego ruchu artystycznego zdolnego do wyrażenia własnej ekspresji twórczej,
- wypracowanie wspólnego frontu działań wszystkich organizacji młodzieżowych i społecznych na rzecz tworzenia wartości kultury,
- stworzenie sytuacji postępu w pracy i rozwoju placówek kultury na terenie województwa słupskiego poprzez bezpo-

średnią konfrontację z najnowszymi przejawami sztuki teatru w kraju i za granicą,

- włączenie się w prace szerokiego programu wychowania estetycznego młodej generacji, dzieci, młodzieży szkolnej i akademickiej, środowisk młodych robotników — jako że głównym adresatem imprez Forum będą te środowiska,
- agitacja społeczeństwa na rzecz ważnej inicjatywy lokalnej,
- budowy nowego szpitala w Słupsku. W tym celu planuje się różne formy akcji propagandowej oraz przekazywanie części dochodu z imprez na konto Społecznego Komitetu Budowy Szpitala,
- kultura pojmowana jako DIALOG, jako forma porozumienia ludzi, na rzecz walki o pokój światowy.

Forum Teatrów stanie się odpowiedzią społeczeństwa Pomorza Środkowego na ogłoszenie przez ONZ roku 1986 — ROKIEM POKOJU.

Forum odbywać się będzie na terenie województwa słupskiego i koszalińskiego. W kształcie swym i założeniach nawiązuje do wypracowanej już tradycji Słupskich Tygodni Teatralnych, które w swych pierwszych i najlepszych dokonaniach były efektem inicjatywy i pracy społecznego ruchu teatralnego.

Forum Teatrów Niesfornych proponowane jako biennale, organizuje Teatr STOP ze Słupskiego Ośrodka Teatralnego — Wojewódzkiego Domu Kultury przy wydatnej pomocy Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

Komisarze Bałtyckiego „Totus mundus...”
STANISŁAW MIEDZIEWSKI
MIROSLAW GLINIECKI

BALTYCKIE „TOTUS MUNDUS” W SŁUPSKU

3 MAJA

● Scena Plastyczna KUL „Wilgoć” — Słupski Ośrodek Teatralny, ul. Niedziałkowskiego (kościółek), godz. 16.00 i 18.00

● I. Gelati (Londyn) „Smok” — Miejski Ośrodek Kultury, godz. 16.00 i 18.00

4 MAJA

● Scena Plastyczna KUL — „Zielnik” — Słupski Ośrodek Teatralny, godz. 16.00 i 18.00

● Jan Peszek (Teatr im. Słowackiego w Krakowie) — „Scenariusz na nieistniejącego lecz możliwego aktora instrumentalnego” — Miejski Ośrodek Kultury, godz. 16.00 i 18.00

● Patricia Bardi (Londyn) — „Lula Pa Zoo La” — Wyższa Szkoła Pedagogiczna, godz. 20.00

5 MAJA

● Teatr Wiatyk (Bytom) — „Sen Laubego” — MOK — godz. 16.00 i 18.30

● Teatr Stop — „Sekstet” — Słupski Ośrodek Teatralny, godz. 17.00

● Polski Teatr Instrumentalny — „Wejście gladiatorów” — Słupski Teatr Dramatyczny, godz. 20.00

6 MAJA

● Teatr Wiatyk — „Hotel pod ciemną gwiazdą” — MOK, godz. 16.00 i 19.00

● Ballet Arena (Kassel — RFN) — „Collage” — Słupski Ośrodek Teatralny, godz. 16.00 i 19.00

7 MAJA

● Teatr A. Strzeleckiego — „Złe zachowanie” — Słupski Teatr Dramatyczny, godz. 16.00 i 19.00

● The Commedia School (Kopenhaga) — „Show” — MOK, godz. 16.00 i 19.00

8 MAJA

● Teatr im. Słowackiego (Kraków) — „Kwartet” — Słupski Ośrodek Teatralny, godz. 16.00 i 19.30

● Opera Bydgoska — „Królewna Śnieżka” (spektakl dla dzieci) — hala „Gryfii”, godz. 17.00

● Renata Zarębska (PWST Kraków) — Recital — Klub „Pod Samowarem”, godz. 21.00

9 MAJA

● Międzynarodowe show w wykonaniu wszystkich zespołów teatralnych biorących udział w imprezie — hala „Gryfii”, godz. 19.00
ORGANIZATORZY ZASTRZEGAJĄ
MOŻLIWOŚĆ ZMIAN W PROGRAMIE!

O kulturze słupskiej pisali...

Pomysł imprezy „Bałtyckie Totus Mundus”, czyli Forum Teatrów Niesfornych, zrodził się z kontaktów dwóch grup teatralnych — koszalińskiego „Bliku” i słupskiego „Stopu”. Początkowo chcieliśmy zaprosić do nas tylko teatry ruchu, po namyśle zdecydowaliśmy się na pokazanie spektakli tych grup teatralnych, które nie godzą się ze stagnacją artystyczną lansowaną przez wiele środowisk. Są bezkompromisowe w propozycjach, niosą własny sposób widzenia świata.

Niezwykłym wydarzeniem w życiu kulturalnym Słupska będzie zapewne zorganizowane w dniach 3–10 maja I Forum Teatrów Niesfornych. Wystąpią tu m. in. Teatr Instrumentalny z Gdyni, który pokaże „Wejście gladiatorów”, warszawski teatr „Buffo” z młodzieżowym hitem — „Złe zachowanie”, Teatr Stary z Krakowa w „Kwartecie” oraz teatry ze Szwecji, Danii. Pomyślano także o najmłodszych mieszkańcach miasta, którym organizatorzy proponują obejrzenie słynnego już w kraju baletu „Sierotka Marysia” w wykonaniu Opery Bydgoskiej.

„Program i historię powstania tej niekonwencjonalnej imprezy kulturalnej w Słupsku, która ma się stać wydarzeniem roku — przedstawia Jolanta Nitkowska w artykule pt. „Niegrzeczny teatr z licznymi atrakcjami” („Zbliżenia” nr 15).

Na szlakach brandenburskiej agresji

JÓZEF LINDMAJER

(13)

Lata haniebnej — z racji swych źródeł eksplozji i skutków — polskiej wojny sukcesyjnej 1733—1745 potwierdziły, iż załamała się ostatecznie potęga Rzeczypospolitej, że zbrukana została skutecznie jej ogólnoeuropejska, wielowiekowa sława i autorytet. Znikły za horyzontem otwartych wręcz granic tego państwa o ograniczonej suwerenności ostatnie bodaj szanse skupienia Polaków wokół króla-rodaka, reaktivowania znamion pełnej emancypacji międzynarodowej, stworzenia państwa — w którym społeczeństwo nie uznaje praw bez obowiązków, ani obowiązków bez praw...

Stłamszanie resztek sumienia narodowo-polskiego wśród wielu polskich magnatów z elity władzy, którzy — pełni pychy, w sposób godny szczególnego napiętnowania — przyjęli kosmopolityczną postawę znamienującą dwuznacznych moralnie elektorów saskich (w istocie faktycznych wrogów Polski), to niestety jeden z ówczesnych elementów określonej postawy przyjętej dla „obrony” i pompatycznego eksponowania przed światem polskiej racji stanu. Inni zaś afirmowali się poparciem potężnego Wersalu, płacąc także szybko wielkie frycowe na nonsens i złudzenia oczekiwań, za brak pilności na lekcjach realnego myślenia politycznego. Francuzi bowiem w latach 1733—1745 wcale nie walczyli z Austriakami o polską koronę dla Stanisława Leszczyńskiego (teścia Ludwika XV), a jedynie o wydarcie Rzeszy habsburskiej kolejnych bogatych ziem z pogranicza francusko-niemieckiego (Lotaryngia).

Do zestawu gorzkiej, wstydlivej, wręcz wstrząsającej swą wymową narodowej symboliki — ukazującej cały tragizm następstw zanarchizowania i rozpasania polskiego „gabinetu” oraz cała ułomność, wręcz bezsilną, hierarchii władzy Rzeczypospolitej — możemy załączyć listy gończe policji austriackiej za królem-elektem większości braci szlacheckiej, który — jak pospolicie złoczyńca w żebraczym przyodziewku błakając się po „kraju koronnym” — uchodził przed patrolami obcych wojsk, aby wreszcie, jak na ironię, skorzystać z wymuszonej okolicznościami zachęty do spoczynku i gościnny u króla pruskiego, najwzrostszego wroga status quo granic Polski.

Miał, onegdaj, król pruski (instruuje sumiennie swego zaufanego ministra) cel-

ność podsuwać pijanemu Augustowi II transakcję zaboru części Polski (chodziło konkretnie o wytargowanie Wielkopolski i Kurlandii) za poparcie Berlina elekcji kolejnego Sasa, dłaczego więc teraz Fryderyk Wilhelm I — ostrożny cynik wobec silniejszych, a bezwzględny, fałszywy i wyrachowany wobec swego z kretesem pogrzebnego i zagubionego gościa — nie miał opracowywać konkretnych planów zabórnych na wypadek korzystnych i dla Prus rozstrzygnięć trwającej właśnie nad Wisłą pa cyfikacji (?).

Polskę zaczęto porównywać do karczmy zajezdnej, w której biesiadują — panosząc się beapańsko a brutalnie — rujnujące kraj obce wojska, nieskore nawet podpisywać fikcyjne rewersy kredytowe. W tym samym czasie, za brandenbursko-pruska miedzą, Fryderyk Wilhelm I — unikając skrzętnie wojen — umacniał intensywnie zbrojne ramie swego państwa. Moja przyjemność — mawiał — „polegać będzie na posiadaniu dużej liczby doborowych oddziałów wojskowych”.

Szeregi armii pruskiej, powiększone i unowocześniane pośpiecnie w latach wojny sukcesyjnej hiszpańskiej (głównie w taktycznie i dalekowzrocznie rozumianym przez Hohenzollernów „interese” Habsburgów), doszły ok. roku 1710 do stanu ogółem 42 tys. żołnierzy. W 1713 roku — po powrocie przerzedzonych wyraźnie wojsk ekspedycyjnych z zachodniej Europy — armia ta liczyła niespełna 30 tys. żołnierzy, lecz stanowisko to i tak ok. 2% ogółu ówczesnej ludności, dowodząc — jak olbrzymim była obciążeniem dla budżetu małego i biednego w istocie państwa. W porównaniu do współczesnych potęg wojskowych Brandenbursko-Prusy rzeczywiście można było zaliczać wciąż do państw drugiej, a nawet trzeciej kategorii. No, Austria miała 100 tys. armię (ale tylko 0,5% swych poddanych pod bronią), Rosja ponad 130 tys., Francja bez mała 170 tys., potencjalnie wielka i szacowna Rzeczypospolita swą — obrokiem, wielkopańskim gestem, dla ok. 25 tys. swoich zawodowych obrońców.

Skuteczność i efektywność w dziele militaryzacji kraju mogła zaimponować, nie więc dziwnego, że Fryderyk Wilhelm I — ten „król-kapral”, błyskawicznie awanso-

wał na „króla-sierżanta”, a wnet został pasowany na „króla-żołnierzy”. Narzucanie przez Fryderyka Wilhelma I jarzma despotyzmu militarnego i monarszego finalizowało budowę pruskiego, złowieszczonego absolutyzmu.

W sztuce rządzenia krajem brandenbursko-pruskim została niebawem wyeksponowana rola wojska. Znalazło to wyraz w zapisie znamiennej maksymy Fryderyka Wilhelma I — jaką pozostawił z myślą o swym następcy (już w 1724 r.), a którą sam w praktyce i z bezprzykładną konsekwencją stosował: „Polegaj tylko na dobrej armii i na pieniądzach. Na tym opiera się sława i bezpieczeństwo władcy”. A efekt? Coraz liczniejsza armia pruska, jako pierwsza, została na co dzień (od 1725 r.) przyodżiana w mundur, a dla jej utrzymania, szkolenia i wyposażenia wdrożono rygorystyczne posunięcia oszczędnościowe: zresztą nie tylko. Prosty mechanizm oszczędzania na wszystkim i wszędzie (nie wyłączając kuchni dworskiej) — chociaż także zgodny z przyjętymi merkantylistycznymi koncepcjami, że należy gromadzić pieniądze — z pewnością nie zagwarantowałby wykonania ambitnych planów powiększania karanych pułków w niebieskich mundurach. System militarny Fryderyka Wilhelma I zdeterminował w sposób obiektywny unowocześnianie innych sfer organizacji i funkcjonowania życia państwowego Brandenbursko-Prus. Ustawiczne, i coraz większe potrzeby armii wyznaczyły zatem nowe kierunki polityki społeczno-ekonomicznej, dały jej możliwość „nakręcania koniunktury” w nieznanych dotąd kierunkach i zakresach techniki czy organizacji produkcji oraz wymiany handlowej, stymulowanych wczesnym interwencjonizmem państwowo-monarchicznym (protekcjonizm i kredytowanie rodzimej produkcji manufakturowej, antyimportowy system podatkowo-celny, itp.).

W poszukiwaniu materiału ludzkiego dla swojej armii Fryderyk Wilhelm I nie przebiegał w metodach i środkach. Stworzono „bataliony” specjalnie przeszkolonych werbowników, a ludność w państwie brandenbursko-pruskim „ujęto w regularny wyrąb jak drzewa w lesie”. Gdy zabrakło „materiału” rodzimego, lub był on „poza wyborem”, gangsterskich wprost metod werbowników doświadczała poddani innych państw Rzeszy oraz pograniczne regiony ziem Rzeczypospolitej.

Ze zwielokrotnioną wręcz pasją i nie licząc się z kosztami formował Fryderyk Wilhelm I pułk osobistej gwardii, złożony z „długich chłopaków” których z dziecięcym upodobaniem a cierpliwością sfinksa szkolił i musztrował całymi godzinami na placu nowego garnizonu w podstolecznym Poczdamie. Dla zdobywania „olbrzymów” król pruski łamał wprost wszelkie

kanony prawa i moralności. „Zezwolił swoim werbownikom dopuszczać się największych, dokonywanych przemocą przestępstw wobec swoich poddanych i cudzoziemców, nie trzymał się żadnej ustawy, sprzedawał urzędy i kupczył łaską w nagrodę za prezent w postaci wysokich męczyzn”(…) Z równą gorliwością tropili ludzi werbownicy w pobliskich obcych krajach(…) Na skutek tego Fryderyk Wilhelm I popadał z wszystkimi sąsiadami w bardzo poważne konflikty, często bliskie wojny”. Pruski despotyzm, który — w wymiarach szpiegowskich oczu i pięści werbowników — przekraczał granice państwa zmuszał niekiedy wręcz do stosowania drańskich retorsji. Np. rząd hanowerski (w końcu 1731 r.) w specjalnym nakazie wydanym w związku z praktykami „zaciągów zagranicznych” króla pruskiego polecał, by agentów werbunkowych „traktować jak ulicznych rabusiów i poywazy ludzi, mścicieli spokoju i gwałcicieli wolności kraju, a w razie uznania ich winnymi skazywać na śmierć. W przypadku oporu należy ich zabić lub zastrzelić na miejscu”.

Wojsko pruskie uczyło się reguł żelaznego rygoru i upadającego drylu oraz przestrzegania pedanterii w szczegółach zewnętrznych za pomocą okrutnych, odstrasających kar. Brutalnej dyscypliny strzegł zawodowy korpus oficerski i podoficerski. Do tej roli — najwierniejszych służbistów dynastii oraz jej państwa — dobiegał Fryderyk Wilhelm I rodową szlachetę, chętnie płacąc, i pozbawiając ją zarazem ostatnich mrzonek o samodzielności politycznej w systemie ugruntywanego despotyzmu państwowo-monarchicznego. Cenni byli dla niego zwłaszcza synowie „wiernej jak złoto” szlachty pomorskiej (zdolnej do służenia Hohenzollernom tak jak chciał król, tj. „ciałem, duszą, majątkiem i krwią”), nieufnością zaś darzył najwybitniejsze rody szlacheckie w Prusach posadzając je, że „noszą w sercu stare prusko-polskie przywileje”.

W roku śmierci „króla-żołnierzy” (1470) — po latach gorliwej, z maniaką konsekwencją prowadzonej, budowy i stabilizacji militarystycznego absolutyzmu (którego patron nie tylko król urządzał polowania na rekrutów, lecz także na filozofów, aby tych bezbożników i buntowników wyrzucić poza nawias stojącego na baczność społeczeństwa) — armia brandenbursko-pruska liczyła 83 tys. żołnierzy, w tym 18 tys. kawalerii, stanowiącej jej elitarny trzon. Była to już czwarta potęga w Europie, strzegąca państwa, które pod względem wielkości terytorium znajdowało się na dziesiątym, a uwzględniając zaludnienie — dopiero na trzynastym miejscu starego kontynentu. Utrzymanie i unowocześnianie tej maszyny pochłaniało średnio 70—80%, a pod

koniec panowania Fryderyka Wilhelma I aż 85% budżetu państwa (np. Austria ok 50%).

Do bardzo niewielkich, w dodatku rozproszonych po Rzeszy, nabytków terytorialnych jakie Fryderyk I uzyskał drogą spadków i zakupów, jego syn — Fryderyk Wilhelm I — dorzucił szczęśliwie zaledwie część Pomorza Szwedzkiego ze Szczecinem (1720 r.). Apologeci Hohenzollernów trudzili się zatem, stosując mitologizacyjne zabiegi, nad rozwiązaniem interpretacyjnego dylematu, zaistniałym przy każdorazowej próbie oceny czasów władztwa dwóch pierwszych monarchów pruskich. Żaden z nich — jeden nad wyraz rozrzutny i próżny, drugi natomiast rygorystycznie oszczędny — „nie dopełnił świętego prawa dynastii”, bowiem „niedostatecznie wzbogacił się w ciągu swych rządów kosztem sąsiadów”.

Lecz Fryderyk Wilhelm I ponoć „człowiek o ograniczonym i podejrzliwym umyśle”, to jednocześnie największy król pruski »spraw wewnętrznych«. Jemu należy przypisać, iż „powoli, żmudnie, bez rozgłosu, patosu i chwały” zbudował żelazne fundamenty potęgi domu Hohenzollernów, których następny właściciel, w po-

łowie XVIII stulecia, miał frontalnym szturmem zapewnić państwu brandenbursko-pruskiemu — i już na stałe — trwale miejsce w pierwszym szeregu mocarstw europejskich. Jakże więc negować (co czyni nawet B. Engelmann), i z tej perspektywy nie zauważać podstawowego wymiaru zadania dla armii brandenbursko-pruskiej, jako niezbędnego narzędzia w politycznych inwestycjach (wewnętrznych i międzynarodowych) Fryderyka Wilhelma I. Bez wielkiej i zdyscyplinowanej armii nie byłyby przecież możliwe dalsze wysnione manewry szantażu i dyktatu Berlina z pozycji siły.

Młody król Fryderyk II w 1740 roku przejmował władztwo w państwie najlepiej uzbrojonym, zdolnym ekonomicznie do stałego utrzymywania pod bronią aż 3% ogółu swojej 2,5-milionowej ludności. A tuż obok wegetowała Rzeczypospolita, państwo zdegradowane do roli marionetki, kolos na glinianych nogach uginających się pod ciężarem opasłych brzuchów saskiej prosperity.

HISTORIA KINA (XVIII)

Anglia-Free Cinema i „Młodzi gniewni”

Historia filmu brytyjskiego jest historią ciągłych upadków i krótkotrwałych wzlotów. Koniec lat czterdziestych i lata pięćdziesiąte to okres stagnacji. Ekran zmienił się w cukierkowe pocztówki upiększane przez system gwiazd. Ożywienie nastąpiło pod koniec lat 50-tych i związane było z grupą pisarzy określanych mianem „młodzi gniewni ludzie” oraz filmowcami spod znaku „Free Cinema” („Wolna Kineematografia”). Do grupy „young angry men” należeli dramaturdzy: John Osborne („Milość i gniew”), „Music Hall”), Shelagh Delaney („Smak miodu”), powieściopisarze: John Braine („Miejsce na gorze”), Allan

Sillitoe („Z soboty na niedzielę”). Główną cechą ich twórczości są akcenty krytyki społecznej i obyczajowej, zainteresowanie życiem bohaterów z warstw nieuprzywilejowanych, bohaterów często niezadowolonych z życia. W tym czasie pod auspicjami Brytyjskiego Instytutu Filmowego zaczęły powstawać filmy krótkometrażowe dające początek „Free Cinema”. Grupa nawiązywała do tradycji brytyjskiego filmu dokumentalnego lat 30-tych. Penetrowała rzeczywistość, od której komercyjny film angielski przeważnie się odwracał. Przeważała forma reportażu socjologizującego. „Chłopcy z Lamberth” K. Reiza — to re-

portaż z proletariackiej dzielnicy Londynu. „Kraina Marzeń” L. Andersona — to studium jednego ze sposobów spędzenia czasu, jakich dostarczają Anglikom przedsiębiorcy rozrywki. „Hale targowe w Londynie” tego samego twórcy zbliżają się do filmów dokumentalnych lat 30-tych. Jest to reportaż z transportu jarzyn i owoców, który odbywa się w nocy, by wczesnym rankiem dotrzeć na londyńskie hale.

Wejściu do filmu fabularnego twórcom z „free cinema” pomogli pisarze grupy „młodych, gniewnych ludzi”. Młodych pisarzy i filmowców łączył ten sam bunt i te same zainteresowania. Po scenicznym sukcesie „Miłości i gniewu” oraz „Music-hallu” John Osborne postanowił przenieść je na ekran, na reżysera wybierając czołowego twórcę „free cinema” Tony Richardsona. Nie mogąc przeforsować go u producentów założył własną wytwórnię „Woodfall Films”.

W filmach angielskiej nowej fali zobaczymy Anglię jako kraj chmurny, z ciężko dymiącymi kominami fabryk, jednakowymi domkami robotniczymi i pałacami magnaterii przemysłowej. Tony Richardson zrealizuje w ramach tego nurtu, który rozwinął się w latach 1958—63, „Smak miodu” (61) i „Samotność długodystansowca” (62). Jack Clayton „Miejsce na górze” (59), Karel Reisz „Z soboty na niedzielę” (60), John Schlesinger „Rodzaj miłości” (62), „Billy kłamca” (63), „Darling” (65), Lindsay Anderson „Sportowe życie” (63).

W „Miłości i gniewie” T. Richardsona (58) mamy do czynienia z chaotycznym buntem przeciw społecznym konwenansom, schematom obyczajowym. Jest to bunt czło-wieka samotnego, który dostrzega zło, nierówności majątkowe, głupotę tych, którzy zajmują wysoką pozycję w hierarchii społecznej, ale sam nie wie, jak z tym walczyć i nie bardzo wierzy w powodzenie takiej walki. Jest to charakterystyczny motyw pozostałych filmów. Swoją złość na społeczeństwo wyładowuje na najbliższych. Jest to gest podobny do naiwnego rzucania kamieniami w domki jednorodzinne bohatera filmu Reisza „Z soboty na niedzielę”. Rzuca on kamieniami w domki, których nienawidzi i o których zarazem marzy.

„Smak miodu” zrealizowany na podstawie głośniejszej sztuki teatralnej 19-letniej wówczas bileterki opery w Manchesterze — Shelagh Delaney, to studium dziewczyny samotnej, opowieść o braku intymności. W roli głównej wystąpiła Rita Tushingham, Świat, w którym porusza się bohaterka jest światem okropnym. Szare, brudne ściany domów, odrapane wnętrza, brzydki pejzaż, odrażający ludzie, przerażający nie tylko brzydota, ale pustką, egoizmem. Ten świat rejestrowany jest z zaskakującym autentyzmem. Wnikliwy re-

alizm obserwacyjny jest największym osiągnięciem angielskiej nowej fali. W tym okropnym świecie twórcy potrafią odkryć odruchy człowieczeństwa. Jest coś urzekającego w przyjaźni, jaka rodzi się między dziewczyną, a przypadkowo poznanym młodym chłopcem-homoseksualistą.

„Samotność długodystansowca” według noweli Alana Sillitoe z Tomem Courtenayem w roli głównej jest opowieścią o przeżyciach młodego chłopaka, który za kradzież dostaje się do domu poprawczego. Film Richardsona jest wnikliwym studium samotności. Zasadnicza akcja rozgrywa się w domu poprawczym — poprzednie przeżycia bohatera poznajemy poprzez retrospekcje. Szczególnie przejmujące są retrospekcje połączone z samotnym biegiem bohatera w czasie zawodów sportowych. Kulminacja — celowe przegranie biegu oznacza zwycięstwo bohatera nad pewnym systemem, jest buntem przeciwko wyznaczonej mu roli przez przełożonego. Jest to także aluzja do sytuacji społecznej w Anglii, gdzie, jak powiada bohater, „praca służy przede wszystkim zaspokojeniu ambicji i zrealizowaniu celów przełożonych, właścicieli firm a nie robotników”. Film Clayтона „Miejsce na górze” otrzymał w 1959 roku dwa Oscary (za najlepszą adaptację filmową i dla Simone Signoret jako najlepszej aktorki zagranicznej). Wśród wszystkich późniejszych filmów zajmuje dość wyjątkową. W pozostałych utworach obserwujemy ogólne gesty buntu bohaterów przeciwko ich sytuacji społecznej, konwencjiom socjalnym i moralnym społeczeństwa. Przy czym te gesty buntu nie zmierzają do zmiany sytuacji. Joe Lampton, bohater „Miejsca na górze” usiłuje zmienić swoją sytuację społeczną. W ramach hierarchii i konwencji systemu chce zrobić karierę, zająć odpowiednie miejsce „na górze”. Lampton jest przedstawicielem młodego pokolenia, które znużone beznadziejnością egzystencji i brakiem perspektyw normalnego awansu szuka wyjścia w dość standardowym cynizmie, tracąc poczucie swej indywidualności, autentyczności przeżyć.

Angielska nowa fala mieści się w tym nurcie kina współczesnego, które za pomocą realistycznych środków, często przeniesionych z dokumentu stara się ujawnić konkretne struktury społeczne, ukazać prawdę o swoim kraju. Zbliży się w tym do poszukiwań młodych twórców czechosłowackich i włoskich kontynuatorów neorealizmu z pierwszej połowy lat 60-tych. Kino spod znaku free cinema stało się instrumentem wiedzy o kulturze i obyczajach społecznych, podczas gdy wcześniejsze filmy angielskie zamykały nas w „krajnie snów”.

JAN SROKA

Zapraszamy na III Ogólnopolski Marynistyczny Plener Malarski

„M - jak morze” Ustka’ 86

Tegoroczny plener, który trwać będzie od 1 maja br., ma na celu dalsze penetrowanie zagadnień związanych z marynistyką i utrwalenie ich w postaci dzieł sztuki. Ustka będzie gościć po raz trzeci artystów plastyków z całej Polski. Temat związany z morzem jest szczególnie frapujący dla twórców mieszkających w głębi kraju. Bliższe poznanie pejzażu nadmorskiego i codzienny kontakt z morzem, chociaż krótki — plener trwa trzy tygodnie, na pewno wzbogaci przeżycia twórcze każdego z uczestników.

Pozostawanie sam na sam z potężnym żywiołem morza wzbudzi wiele emocji — pozostawi niezapomniane wrażenia.

Szczególnie ważnym jest fakt powstawania galerii nowoczesnego malarstwa marynistycznego. Dzięki środkom Państwowego Funduszu Zamówień Plastycznych zakupiono 46 obrazów z poprzednich plenerów. Galeria będzie tymczasowo funkcjonowała przy Miejskim Domu Kultury w Ustce. Mam nadzieję, że będzie się ona stale powiększać, a opieka merytoryczna BWA w Słupsku zapewni prawidłowość jej funkcjonowania.

W czasie trwania pleneru przewiduje się spotkanie z teoretykami sztuki oraz stałe dyskusje w gronie uczestników w połączeniu z pokazami slajdów. Nie określa się ramowego programu i pozostawia dowolność indywidualnej twórczości.

Niechaj mottem programu będą słowa Saint-Preux’a zamieszczone w „Nowej Heloizie” — „...Jakimż fatalnym podarkiem niebios jest dusza wrażliwa...”.

Oby cierpienia twórcze każdego z uczestników zaowocowały w najlepszych pracach, które powstaną podczas trwania pleneru.

Komisarz art. pl. WITOLD LUBINIECKI

LAUREAT DOROCZNEJ NAGRODY WOJEWODY SŁUPSKIEGO — STANISŁAW SZARMACH.

Działacz i kompozytor

Postać Stanisława Szarmacha znana jest mieszkańcom Słupska. Lekarz medycyny z zawodu i powołania, w nieco mniejszym zapewne stopniu pan Stanisław znany jest jako muzyk, kompozytor, autor tekstów, dyrygent chórów, akompaniator, aranżer, społecznik, pedagog, kierownik artystyczny wielu zespołów amatorskich (od wielu lat męskiej grupy wokalne Klubu Oficerów Rezerwy „Wiarusy”).

Pracę kompozytorską i muzyczną rozpoczął przed II wojną światową od założenia, a następnie prowadzenia wokalnych zespołów amatorskich w Państwowym Gimnazjum Staroklasycznym w Starogardzie Gdańskim. W latach 1936—37 prowadził chór mieszany „Cecylia”. Po złożeniu matury rozpoczął studia lekarskie. W tym samym czasie dyrygował akademickim chórem męskim w Poznaniu.



Pieśń o Kraju Rodinnym

Rok 1943

muzyka i słowa: St. Szarmach

mi wolno
Zobacz kra-i - ny zdala od swych cieni to
tęsknię do progów mych. Wszakdaśbach to su wlietniesz
Kraju, zmgniony wysiłkiem tak tylko śnię o
Kraju gdzie wieniec szumi las, gdzie szaga biega mijal czas
gdzie przesłot siewgot serdeczny był; Kraju, gdzie

drwimie pachnąc bzy, o to-bie ciągle dusza śni. Chętam znów
być, jak dawniej żyć

2. Los nas tu wypnał z rodzinnych stron,
Utruciem iorn, przekreśla płek
Wziął nam młodzieży, kвітących lat
Zabronił paciery, myteżkim wrak-do

Refron: Kraju, gdzie wieniec szumi las,
gdzie szaga biega mijal czas.

Gdy powrócę znów - tangopiosenka

Rok 1943

muzyka i słowa: St. Szarmach

1. Sły - szę jak na dworku drs' hury wiatr..., czuję... że to
polski jest wiew od Tatr... musi-my ukrotić pobie wroga, choi stąd do Polski.
długa droga, tu walcząc uwolnimy nasz kraj drogi. A po zwycięstwie wnet do ciebie
wrocie do domu, jak Bóg wniebie i pocatni-je miasta święte progi. Gdy powrócę
znów do oleśzowej Krai - ny i gdy przyside znów do swej łubej dzie-

wonny... Dam jej Serce swe... co tak długo tęskni-ło, powiem: kocha-
cis... droga ma drzewczyno... Świat będzie piękny, ludnie będzie
Kochali się... życie popłynie siodko jakby we śnie... Gdy będę
znów w swej ojczystej Krai - nie, dam miłości ślub... uko-chanej

2. Spicamam tę piosenkę, usie usłysz głos,
Ciężki nasz żołnierski jest życia los,
Tu u gaju szumi piosenka, słyimy jej tręś pustą jedyną
choć zdala huraż niemieckie armaty
To za ojczyznę, nasze rany, za polski naród ukochany
Walczymy o jej wolność jak przed laty.
Refron: Gdy powrócę znów

W okresie okupacji nie mógł pracować zarobkowo, zajmował się nauczaniem muzyki i kompozycją. Z tego właśnie okresu pochodzi wiele utworów o różnorodnej tematyce. Dominują jednak utwory o tematyce patriotycznej. Niektóre z nich publikujemy na naszych łamach. Jedną z pierwszych pieśni Stanisława Szarmacha jest „Pieśń o kraju rodzinnym” napisana w Niemczech w 1943 roku. Może być ona wykorzystana przez instruktorów muzycznych prowadzących zespoły wokalne, przygotowujących się do przeglądów piosenki żołnierskiej, patriotycznej.

Podobnie pieśń pt. „Gdy powrócę znów do ojczystej krainy” została skomponowana w tym samym czasie.

Kolejne utwory muzyczne powstały w latach 1943–1945. Tematycznie związane są one z miłością do kraju ojczystego, a niektóre z nich poświęcone są kolegom

pana Stanisława, którzy zginęli w obozach zagłady.

W okresie powojennym autor komponował głównie utwory przeznaczone dla amatorskich zespołów muzycznych, zwłaszcza dla zespołu „Wiarusy”, któremu poświęcił wiele czasu. Dodać muszę, że pan Stanisław prowadzi ten zespół społecznie. Jest dla tego zespołu w zasadzie wszystkim: twórcą, przyjacielem, muzykiem, kolegą, inicjatorem występów artystycznych, akompaniátorem, doradcą, lekarzem (gdy zachodzi taka potrzeba), a w szczególności liczy się jako człowiek.

Utwory muzyczne Stanisława Szarmacha napisane są w łatwych tonacjach muzycznych, szybko wpadają w ucho. Zachęcam więc do korzystania z utworów muzycznych Stanisława Szarmacha.

DANUTA LIPSKA

LEKTURY STANISŁAWA MISAKOWSKIEGO

„Levitan”

Wdzięczny jestem „Literaturze na Świecie”, która w pierwszym tegorocznym numerze przedstawiła twórczość jednego z najciekawszych słoweńskich pisarzy współczesnych, Vitomila Zupana, tak przecież mało u nas znanego. Życie Vitomila Zupana (ur. w 1914 r.) związane z dwiema wojnami światowymi i przemianami po nich następującymi, bogate jest w wydarzenia. W wywiadzie przeprowadzonym przez Branka Hofmana dla „Priomorskego dnevnika” (1984) na pytanie, w jaki sposób kształtował swój światopogląd literacki, pisarz odpowiada: *Nigdy nie przyjechałem na gusty, jakie usiłowała nam wszczepić szkoła, dlatego też mój światopogląd kształtowałem powoli i po swojemu. Studiowałem filozofię, która opierając się na fantasmagorycznych twierdzeniach daleka była od rzeczywistości, coraz bardziej więc się rozczarowywałem. Myślałem, że o wiele więcej niż uczone książki (..) dały mi przyjaźnie z prostymi ludźmi.*

W roku 1947 Zupan otrzymuje wysoko cenioną nagrodę Prešerna za dramat „Narodziny w burzy”, a wkrótce potem trafia do więzienia z perspektywą spędzenia tam osiemnastu lat! Na pytanie, czy był jakiś powód, choćby pretekst do pozbawienia go

na tak długi czas wolności, Zupan odpowiada: *Nigdy nie przywiązywałem wagi do konwenansów, nie szukałem w nich sensu istnienia — żyłem po prostu tak, jak mi się podobało, zachowując godność, a wśród kłownów nie mających pojęcia o dobrym wychowaniu jest to bardzo trudne (...) Żyłem wyprzedzając nieco swój czas. Lat pobytu w więzieniu Zupan nie marnuje. Mimo trudnych warunków każdą nadarżającą się chwilę wykorzystuje do wzbogacenia swej wiedzy. W bibliotece więziennej w tym czasie dokonuje się selekcji księgozbioru, wiele książek spisuje się na przemiał. Zupan wchodzi w kontakty z ludźmi odpowiedzialnymi za spalenie książek i dostaje ich do... ogrzewania własnej celi. Umożliwia mu to dostęp do wielu bardzo cennych pozycji. W ten sposób studiuje dzieła m. in. Platona, Arystotelesa, Tomasza z Akwinu. Jego pracowity umysł nie tylko wchłania wiedzę, lecz również wydaje plony. Zupan pisze, powstaje mnóstwo rękopisów, wśród których również powieść „Levitan”. Jest to — moim zdaniem — jedno z najbardziej realistycznych dzieł z okresu panującego wówczas socrealizmu.*

W dalszej rozmowie z dziennikarzem, Zupan stwierdza, że tam, w więzieniu, nadarzyła mu się okazja do zemsty. Na pytanie: *Okazja do zemsty? W więzieniu? — odpowiada: Jedyną zemstą jest własny sukces (...)* Ponieważ literatura dawała potrzebne mi poczucie pełni, była przejawem ludzkich możliwości i ograniczeń, jednym słowem — wszystkim, zemstą stała się

właśnie ona. Nie wymyślona beletrystyczna papka, lecz zapis samego życia. W ten sposób powstał „Levitan”. Wszystko, co tam napisałem jest prawdą.

Być może ta właśnie prawda zaważyła, że „Levitan” i dużo innych utworów przez wiele lat nie były dostępne czytelnikowi. Niektóre ukazały się po czterdziestu latach! Dopiero z końcem lat sześćdziesiątych przed Zupanem otworzył się nowy rozdział jego życia — książki zaczęto wydawać bez przeszkód. „Levitan” ukazał się w 1982 roku, a w 1983 autor za tę książkę otrzymuje wysoką nagrodę literacką. Taras Kermanner w przedmowie do jednej z książek pisze, że ukazanie się książek Zupana z tak wielkim opóźnieniem wyznaczyło literaturze słoweńskiej wielką szkodę.

Zupan należy do pisarzy płodnych, a jego zainteresowania są wszechstronne. Piśmiennictwo sztuki teatralne, scenariusze filmowe, słuchowiska, wiersze, powieści, eseje. Wydał ponad trzydzieści książek. Wiele rękopisów, zwłaszcza z okresu pobytu w więzieniu, zgubiło się. O ile to „gubienie” nie będzie się już powtarzało — zwierza się pisarz — na druk czeka jeszcze gdzieś od sześćdziesięciu do osiemdziesięciu książek.

Powieść „Levitan” jest szczegółową relacją z pobytu autora w więzieniu. Stanowi ona prawdziwy autentyk, pisany bez ornamentyki i fabularyzacji. Beznamiętny styl z pogranicza brutalności wprowadza czytelnika w atmosferę, jaka panowała wówczas w więzieniach. Akcja zaczyna się od chwili aresztowania, kiedy autor, jako redaktor, znajdował się w studiu radiowym: „...otworzyły się drzwi... wszedł młody człowiek w mundurze i podał mi kilka zapisanych kartek. Był to akt oskarżenia... Szokująca niemoralność i perwersja, próba zabójstwa i próba gwałtu — z tego zaś jednoznacznie wynika: wroga propagandy, zdrada ojczyzny i szpiegostwo... Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Oskarżony przez chwilę uważał, że zaszła jakaś pomyłka, zwykłe nieporozumienie. — Może jest to próba chwilowego odizolowania dziurkarza, za jakiego mnie uważano? — starał się usprawiedliwić postępowanie władz. Potem jednak zaczyna rozumieć grozę sytuacji. Najpierw — pisze — należy oskarżonego moralnie oskalować przed drobnomieszczanstwem. Duchownych, lekarzy, artystów — w ogóle ludzi, którzy cieszą się w narodzie jakim takim szacunkiem — trzeba najpierw powalić argumentami o rozwiązłości seksualnej i wysmarować gównem.

Opis przebiegu procesu niewiele odbiega od znanych nam procesów politycznych z lat pięćdziesiątych. Zanzuty: pornografia, nienormalne stosunki z kobietami. Bez

świadków. Wyrok: 15 lat plus 3 za nieodpowiednie zachowanie się w sądzie.

W więzieniu wszyscy są równani: polityczni i kryminaliści, starzy i młodzi, schorowani i zdrowi. Ponadto pełne są szpiclów i zwyczajnych donosicieli, zboczeńców i homoseksualistów, różnego rodzaju cwaniaków i naciągaczy. Panują tu żelazne układy hierarchiczne, jawne i ukryte kontakty ze służbą więzienną oraz niezwykle umiejętności utrzymywania więzi ze „światem zewnętrznym”. Skazanie człowieka na wieloletnie osamotnienie wywołuje w nim zwierzęce instynkty, szczególnie na tle seksualnym — stąd też scenki skrajnej brutalności, ale wynikają one ze specyficznej sytuacji, nie sztuczne i nie drażniące czytelnika, jak na przykład w „Roku w trumnie” Romana Bratnego.

Po ośmiu latach Zupan zostaje zrehabilitowany. Dowiaduje się o tym w ostatniej chwili. Po wyjściu z bramy więziennej nadal czuje się niepewnie, pisze: *Przed dworcem zatrzymałem się i odruchowo obejrzałem za siebie — nikogo nie było, nikt za mną nie szedł. Dokąd teraz? Stałem patrząc przed siebie i nie zwracając uwagi na przechodzących ludzi. Nie narodziłem się na nowo. Tylko powstałem znów według Freuda, Wellsa, Jakoba Levitana. Stałem na tylnych nogach, pokazałem małego całemu światu, żadnego wstydu przy tym nie poczułem, bo wypaczyłem swą naturę; przekląłem wszystkie swoje wynalazki.*

Na wolność Zupan wrócił z olbrzymim bagażem doświadczenia. Włącza się w nurt życia, pisze, ale „piętno” zdraycy ojczyzny wleczę się za nim jeszcze długo. Dopiero w latach siedemdziesiątych masowe publikacje, nagrody, tłumaczenia na języki obce przynoszą pisarzowi zasłużoną satysfakcję. Jest teraz doświadczonym, realistycznie patrzącym na świat człowiekiem. Potwierdza się to w jego wypowiedzi dla prasy: *Czyż nie czuje się już od dawna potrzeby mówienia głośno o wielu sprawach i problemach, o których szepcze się po kątach? Czy rozmów prywatnych nie należy przełożyć na język jawnych, publicznych rozpraw używając nieco bogatszego słownika? Wciąż się przecież nurzamy w przeciętności, w przestarzałych banałach. Bardzo pojętnie tworzymy teorie o tak zwanej autocenzurze, z pominięciem konstytucji produkujemy dla świętego spokoju sprytnie namiastki cenzury, tylko nazwę niekiedy zmieniamy. Kadzidłem witamy zmiany w piramidalnym społeczeństwie, tworzymy pseudokulturową osłonę, tak, tak, wszystko to znamy... byle tylko nie otworzyć dzioba w odpowiednim czasie i miejscu.*

STANISŁAW MISAKOWSKI

■ W Gdańsku odbyły się eliminacje międzywojewódzkie X Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. Ze Słupska do finału, który odbędzie się w drugiej połowie kwietnia we Wrocławiu, zakwalifikowali się: wśród wokalistów Janusz Miller (pracownik PZPS „Alka”) oraz zespół „Krees” działający przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP. Najlepsi z Wrocławia wystąpią w koncercie „Debiuty 86” — podczas Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Być może, właśnie w tym roku znajdą się tam słupszczanie.

■ 14 marca otwarto w Słupsku nową filię biblioteczną. Ta kolejna placówka Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej nr 11 — powstała przy ul. Hübalszczyków 8. Składa się z wypożyczalni i czytelnia dla dorosłych oraz oddziału dla dzieci i młodzieży. Miejmy nadzieję, że zasobność zbiorów zaspokoi potrzeby czytelników z osiedla. Filia nr 11 czynna jest codziennie, prócz sobót, w godz. 14–18, a w czwartki w godz. 10–15.

■ Od 20–23 marca w Słupsku odbyły się Dni Kultury Kaszubsko-Pomorskiej. Impreza miała bogatą oprawę. Mieszkańcy mogli uczestniczyć w spektaklu „Seans romantyczny” wg tekstu C. K. Norwida w wykonaniu teatru „Dialog” z Koszalina, oglądać występy studenckiego teatru „Stop”, posłuchać regionalnej muzyki ludowej w wykonaniu kapel z Czyczków i Jasienia. Po raz pierwszy słupskiej publiczności zaprezentował się teatr szkolny z Konarzyna, teatr GOK z Luzina z „Weselem Kaszubskim”, Kapela „Krubanie” z Brus, zespół ze Strzelna k/Pucka — z widowiskiem „Gwiżdże Kaszubskie”. Organizatorem „Dni” był Wojewódzki Dom Kultury w Słupsku.

■ 26 lat działalności obchodził w marcu Dyskusyjny Klub Filmowy w Miastku. Od początku działalności Klubu jego kierowniczką jest Halina Fedorowicz. Tylko w ciągu pierwszych dziesięciu lat działalności na projekcję każdego filmu przychodziło ponad 100 osób. Kluby dysponowały wówczas specjalnym repertuarem, o wiele atrakcyjniejszym niż obecnie, a zatem i frekwencja była znacznie większa na każdym pokazie.

■ Wydział Oświaty i Wychowania UM oraz Miejski Ośrodek Kultury tradycyjnie już co roku organizują Turniej Wiedzy o Słupsku dla dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych. Turniej składa się z trzech edycji. W marcu odbyła się trzecia — i ostatnia pomiędzy szkołami nr 4 i 16. Jurę, któremu przewodniczył Stanisław Turczyk, dyrektor MOK, oceniało uczniów szkół w

dwóch kategoriach: wiedzy z historii Słupska oraz bieżących problemów społeczno-gospodarczych i z programów artystycznych. Po raz drugi turniej wygrała Szkoła Podstawowa nr 4, ale poziom wiedzy nie tylko z najdawniejszej historii miasta, ale i z wydarzeń aktualnych dotyczących kultury, gospodarki, przemysłu, rolnictwa — był wyrównany. Obie szkoły otrzymały w nagrodę po 200 tys. zł od prezydenta miasta i 50 tys. od kuratora oświaty i wychowania na zakup strojów i sprzętu dla zespołów artystycznych.

■ W Teatrze Lalki „Tęcza” odbyła się kolejna premiera sztuki adresowanej do dzieci pt. „Nie zawsze jest tak, jak się komu wydaje”, Jana Ośnicy. Tę bajkę — groteskę wyreżyserowała Zofia Miklińska, scenografię przygotował Krzysztof Grzesiak, zaś muzykę napisał Jerzy Stachurski. Klasyczne bajkowe postacie jak: królowie, królowe, królewicz i królewna oraz nieodzowna wróżka mają inne znaczenie i inne role do spełnienia, a zatem — wszystko dzieje się wbrew naszym oczekiwaniom. W imieniu dyrekcji „Tęczy” — zapraszamy dzieci z rodzicami na tę niekonwencjonalną opowieść, a jest na co popatrzeć.

■ W Słupsku odbyły się międzywojewódzkie eliminacje XXXI Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Startowały reprezentacje z województw: szczecińskiego, koszalińskiego, słupskiego, gdańskiego, elbląskiego, gorzowskiego, pilskiego, bydgoskiego, toruńskiego, wrocławskiego, poznańskiego i konińskiego. Po przesłuchaniu 35 recytatorów i 10 wykonawców teatru jednego aktora sąd konkursowy zakwalifikował do Centralnego Turnieju Laureatów Teatru Jednego Aktora w Zgorzeli m.jn. Janinę Łagodzińską z Sianowa za prezentację monodramu „Stragan” wg B. Brechta. Wśród laureatów konkursu recytatorskiego, nie było, niestety przedstawiciela ani woj. słupskiego, ani koszalińskiego. Zwycięzili tu: Aleksandra Chabowska (Starogard Gdański), Maciej Gasiorek (Wejherowo), Włodzimierz Ignasiński (Poznań), Piotr Kogut z woj. pilskiego. (a)

■ 12 kwietnia w Słupskim Teatrze Dramatycznym odbyła się premiera sztuki „Kajko i Kokosz”. Jest to widowisko muzyczne zbudowane na motywach popularnego komiksu Janusza Christy. Autorką sztuki a zarazem i reżyserem jest Bogusława Czosnowska. Scenografię przygotowała Jadwiga Pożakowska, muzykę skomponował Andrzej Głowiński, układy choreograficzne — Zygmunt Kamiński. Sztuka dedykowana jest przede wszystkim młodej widowni.

W MAJU ZAPRASZAJĄ

MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO

Ślupsk, ul. Dominikańska, tel. 240-81

- Sztuka dawna Pomorza Zachodniego
- Portrety i rysunki S. I. Witkiewicza
- Dolnośląska porcelana z drugiej połowy XIX wieku (zbiory Muzeum Okręgowego w Wałbrzychu)
- Współczesna sztuka ludowa Kaszub

Młyn Zamkowy

- Kultura i sztuka ludowa Pomorza
- Rzeźby Piotra Saksona
- Skarby Książąt Pomorskich

KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PRASY

I KSIĄŻKI

Ślupsk, Plac Armii Czerwonej, tel. 266-07

- „O pokój na świecie” — grafiki i rysunki jugosłowiańskiego artysty plastyka Zyhdi Čakolli (do 15 maja)
- Wystawa malarstwa Zofii Fuczek z Lublina (15–31 maj)

BIURO WYSTAW ARTYSTYCZNYCH

Ślupsk, ul. Pawła Findera 3

Salon wystawowy w Baszcie Czarownicy
ul. Fr. Nullo 13, tel. 262-46

- Wystawa malarstwa Andrzeja Uniastowskiego z Sopotu

PAŃSTWOWY TEATR LALKI „TECZA”

Ślupsk, ul. Waryńskiego, tel. 239-35

- „Uciekaj myszko” — J. Czepowiecki, reż. A. Giżewska, scen. A. Killan, muz. K. Olczak
- „Nie zawsze jest tak jak się komu wydaje” — wg Jana Ośnicy, reż. Z. Miklińska, scen. K. Grzesiak, muz. J. Stachurski

ŚLUPSKI TEATR DRAMATYCZNY

Ślupsk, ul. Wałowa 3, tel. 238-39

- „Świadkowie — albo nasza mała stabilizacja” T. Różewicza, reż. i scen. J. Różewicz, muz. J. Stachurski
- „Księżniczka na opak wywrócona” — P. Calderona De La Barca, reż. J. Pieńkiewicz, scen. B. Jankowska, muz. P. Milwin Baron, choreogr. W. Misiuro
- „Antygona” Sofoklesa, reż. R. Jasiewicz, scen. A. Szczepłocki, muz. A. Stachurski
- „Kajko i Kokosz” — B. Czosnowskiej (reż. autorki), scen. J. Pożakowska, muz. A. Głowiński, choreogr. Z. Kamiński
- „Popiół” — A. Turczyńskiego, reż. R. Jasiewicz, scen. K. Grzesiak, muz. J. Stachurski (premiera)
- „Staromodna komedia” — reż. M. Okopiński, scen. A. Szczepłocki, muz. J. Mądrozkievicz, choreogr. Z. Kamiński

ŚLUPSKA ORKIESTRA KAMERALNA

Ślupsk, ul. Wałowa 3, tel. 263-38

- koncert symfoniczny (Lębork, 8 V, Ślupsk, 9 V) dyr. Kazimierz Kryza, solista — Paweł Baryła — fortepian
- koncert symfoniczny — dyr. Z. Siadlak, solista Anita Krochmalska — fortepian (poświęcony twórczości Ravela) — sala teatru, 22 V
- koncerty szkolne — historia instrumentów, dyr. Z. Siadlak, soliści — W. Mijewski — klarnet, J. Zylko — fagot, opowiada — M. Gach (14, 15 i 16 maj — Ustka, Ślupsk, Sławno, Bytów)
- Poranki muzyczne dla dzieci — bajka „Pan Twardowski”, dyr. Z. Zajac (30 i 31 V — sala teatru)

stop Wezuwiusza.

BUK
nia owoców; 14) miasto u-
biłania kapusty, rozgniatą-
rogi; 13) duży tłuczek do u-
ków łazzańskich; 12) po-
nie; 11) przywódca zbójni-
d; i Kornelia; 9) gmatwa-
dzi imieniny razem z Izol-
(chwył ślusarski; 8) obcho-
rzyzny trojański; 5) u-
produkt; 4) jeden ze star-
przerabianie surówca na
cja w boksie, szermierce; 3)
PIONOWO: — 2) pozy-

kograf polski.
wie, niespokojnie; 19) lekcy-
ciel; 18) w muzyce; burzli-
tosynież; 17) wąż—dusi-
nizm samowolny dzięki fo-
wynik, skutek; 16) orga-
„Rzymskie wakacje”; 15)
główna rolę w filmie
hater szwajcarski; 11) graja
dowiska; 10) legendarny bo-
7) teraz ważna jest ... śro-
6) Inny zaklet, pelerynka;
wielkie mały szerokonose;
niow-amerykańskie nie-
POZIOMO: — 1) połud-

DUET KRZĄDZÓWKOWY



KRONIKA

■ W Gdańsku odbyły się el międzywojewódzkie X Ogólny Młodzieżowego Przeglądu Piosenki Słupska do finału, który odbędzie się drugiej połowie kwietnia we Wrocławiu. Zakwalifikowali się: wśród wokalistów Miller (pracownik PZPS „All Stars”), zespół „Krees” działający przy Zespole Młodzieżowym Słupska. Najlepsi z Województwa Słupskiego wystąpią w koncercie „Debiuty 86” podczas Festiwalu Polskiej Piosenki w Sopocie. Być może, właśnie w tym roku z tamą słupszczyzną.

■ 14 marca otwarto w Słupsku filię biblioteczną. Ta kolejna filia Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej nr 11 — powstała przy ul. Balczyków 8. Składa się z wypożyczalni dla dorosłych oraz oddziału dla dzieci i młodzieży. Miejsmy nadmieniamy o zasobności zbiorów zaspokoiliśmy czytelników z osiedla. Filia nr 11 jest codziennie, prócz sobót, w godzinach 10—15.

■ Od 20—23 marca w Słupsku odbyły się Dni Kultury Kaszubsko-Pomorskiej. Impreza miała bogatą oprawę. Miłośnicy sztuki mogli uczestniczyć w spektaklu „Słupsk — mantyczny” wg tekstu C. K. Norwida, w wykonaniu teatru „Dialog” z Kołobrzegiem oglądać występy studenckiego zespołu „Stop”, posłuchać regionalnej muzyki ludowej w wykonaniu kapel z Człuchowa i Jasienia. Po raz pierwszy słupek publiczności zaprezentował się teatr z Konarzyny, teatr GOK z Luzina „selem Kaszubskim”, Kapela „Kruki” z Brus, zespół ze Strzelna k/Pucka „dowiskiem „Gwiżdże Kaszubskie”, z atorem „Dni” był Wojewódzki Dni Kultury w Słupsku.

■ 26 lat działalności obchodził w tym roku Dyskusyjny Klub Filmowy w Słupsku. Od początku działalności Klubu i jego doradcą jest Halina Fedorowicz. W ciągu pierwszych dziesięciu lat działalności na projekcję każdego filmu chodziło ponad 100 osób. Kluby i seanse miały wówczas specjalnym repertuarem i atrakcyjniejszym niż obecnie programem i frekwencja była znacznie większa niż dzisiaj.

■ Wydział Oświaty i Wychowania Miejski Ośrodek Kultury organizuje już co roku organizują Turniej w Słupsku dla dzieci i młodzieży z województwa. Turniej składa się z trzech edycji. W marcu odbyła się trzecia ostatnia pomiędzy szkołami nr 4 i 5, którą przewodził Stanisław dyrektor MOK, oceniało uczniów

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY

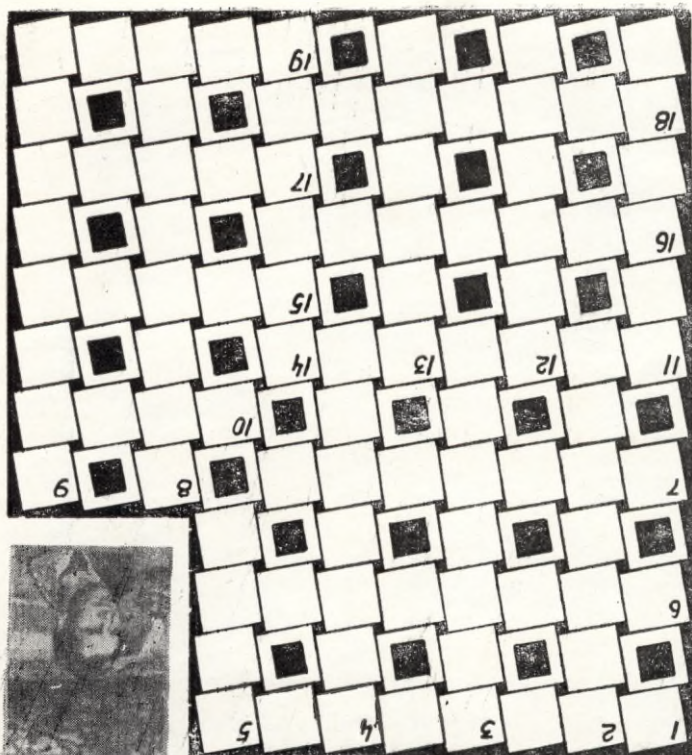
Słupsk, ul. P. Findera 3, tel. 240-41, 247-84

- I Festiwal Teatrów Nieprofesjonalnych (3—10 maj)
- eliminacje rejonowe konkursu recytatorskiego literatury w gwarze kaszubskiej (10 V — GOK Czarna Dąbrówka)
- Spotkanie z zespołem redakcyjnym miesięcznika gier i rozrywek umysłowych „SAM NA SAM”, zorganizowane przez Słupski Klub Szaradzystów. W programie liczne konkursy z nagrodami. (12 V, godz. 17.00 — wstęp wolny)
- II Turniej Gawędziarzy Ludowych (25 V — GOK Konarzyny)

ROZWIĄZANIE DUETU KRZYŻÓWKOWEGO z nr 4:

I. Poziomo: — choreuta, broszura, Merimée, algi, szpinet, Orbis, meritum, bieda, liberia, kwacz. **Pionowo:** — harcerz, Rossini, ukulele, asan, Elżbieta, piaskarz, Somali, poręba, natura, tombak.

II. Poziomo: — opowieść, multanki, szparag, fale, Matylda, Vitti, szampa, nalot, kontakt, igapo. **Pionowo:** — płuczka, Witkacy, Einhard, ćwik, pastylka, lenistwo, muszka, tętent, lampas, Avanti.



DUET KRZYŻÓWKOWY

POZIOMO: — 1) ociężałość, gnuśność; 6) Zych albo Katerla; 7) tytuł wojewody — w Polsce piastowskiej; 10) mały koń ras prymitywnych; 11) ożywienie kompozycji pejzażu przez wprowadzenie postaci ludzkich lub zwierzęcych; 15) kosmopolityczna roślina zielna; 16) ludowa twórczość artystyczna; 17) tworzywo sztuczne; 18) nerwica; 19) wysokogatunkowe, cienkie płótno lniane.

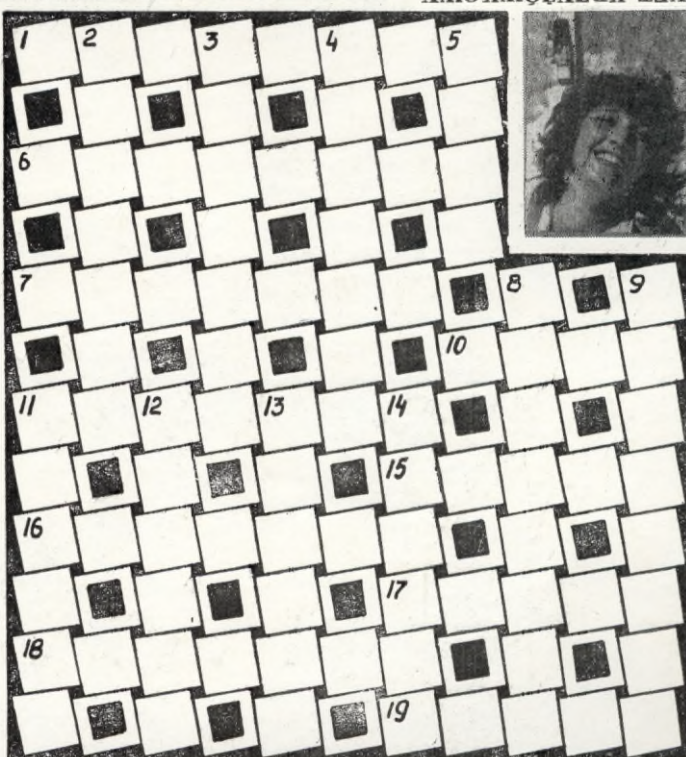
PIONOWO: — 2) miasto wojewódzkie; 3) kłamra łącząca dwie lub kilka pięciolinii w utworach fortepianowych, organowych; 4) drzewo olszowe; 5) człowiek doświadczony, przebiegły; 8) gród nad Dzierżęcinką; 9) trójkątne pole frontonu; 11) poetka grecka z Mytilene na Lesbos; 12) pokrewny siarce i selenowi pierwiastek chemiczny; 13) amerykański budowniczy statków wodnych (1765—1815); 14) czasopismo poświęcone modzie.

BUK

PIONOWO: — 2) pozycja w boksie, szermierce; 3) przetwarzanie surowca na produkt; 4) jeden ze starożytnych trojańskich; 5) uchwył ślusarski; 8) obchodzą imieniny razem z Izolda i Kornelią; 9) gmatwana; 11) przywódca zbójniców tatrzańskich; 12) poziom; 13) duży tłuczek do ubijania kapusty, rozgniatania owoców; 14) miasto u stóp Wezuwiusza.

POZIOMO: — 1) południowo-amerykańskie niewiele małych szerokonose; 6) luźny zakłęt, pelerynka; 7) teraz ważna jest ... środowiska; 10) legendarny bohater szwajcarski; 11) grała główną rolę w filmie „Rzymskie wakacje”; 15) wynik, skutek; 16) organiczny samoczynny dzięki tolosyntezie; 17) wąż—dusić; 18) w muzyce; burzliwe, niespokojne; 19) lekyszkograt polski.

DUET KRZYŻÓWKOWY



CENA ZŁ 15.—

